Nr. 153. Lwów — Czwartek dnia 7 Lipca. Rok 1892.

Wychodzi w dni powszednie o godz. 4. po południu.

Cena prenumeraty we Lwowie:
Bez dostawy miesięcznie 75 ct.
Z dostawą do domu „ 1 złr.

Prenumeratę we Lwowie przyjmują:
Biuro Dzienników ul. Karola Ludwika l. 9.
Trafika przy ul. Karola Ludwika l. 5.
„ J. Walnowo przy ul. Czarnieckiego l. 3.
„ przy ul. Słowackiego (obok łaz. Diany)
„ Niemojowskiego ul. Jagiellońska l. 6.
Prenumeratę z dostawą do domu we Lwowie należy składać w Biurze Dzienników ulica Karola Ludwika l. 9.
Numer kosztuje 4 ct.

PRZEGLĄD

POLITYCZNY, SPOŁECZNY I LITERACKI

Cena prenumeraty na Prowincyi:
Miesięczna złr. 1·0 } Półroczna złr. 6
Kwartalna „ 3 — } Roczna „ 12

Za zmianę adresu opłaca się 20 ct.
Prenumeratę należy przesyłać przekazami. Do prze-yłanej w kopertach pieniężnych należy dodawać 5 ct.

Cena anonsów:
Wiersz petitowy w inseratach 6 ct.
„ „ w nadesłanem 20 ct.

Prenumerata datuje od 1-go lub od 15-go.

Rękopisów Redakcya nie zwraca.

Dziś: śr. | św. Pulcheryi p. | Fewronyi m.
Jutro: cz. | św. Elżbiety kr. | Dawyda Ftes.

Adres Redakcyi i Administracyi: ulica Sykstuska l. 45.

Naczelny Redaktor i Wydawca: Ludwik Masłowski.

Wschód słońca g. 4 m. 14
Zachód „ „ 7 „ 53

Długość dnia g. 15 m. 39
Ubyło dnia 1 m.

Przegląd polityczny.

Lwów 6 lipca.

Paryż uchodził zawsze w kołach dyplomatycznych za jedno z najmilszych stanowisk ambasadorskich. Dla czego? łatwo zrozumieć. Składały się na to zarówno pobudki towarzyskie jak i fachowe. Wielkie to miasto ponętami swemi pociągało dyplomatów, podobnie jak wszelkich innych śmiertelników; prócz tego Paryż przez długie czasy był potężnem ogniskiem politycznem, gdzie skupiały się sprężyny bieżących interesów międzynarodowych.

Po wojnie i zaprowadzeniu rzeczypospolitej, zaszły w położeniu ciała dyplomatycznego paryskiego pewne zmiany, które stopniowo coraz bardziej się akcentowały. Zniknął dwór. Zamknęła się dla dyplomatów znaczna liczba domów arystokratycznych, w których wyznawano przekonania monarchiczne; akredytowani przy rządzie rzeczypospolitej posłowie, z początku, kiedy nie było pewne, czy się republika utrzyma, zachowywali dyskretną neutralność między obozami towarzyskiemi, a później, gdy widoki restauracyi coraz malały, musieli się liczyć z drażliwością nowego położenia i trzymać się zdala od salonów monarchicznych. W dodatku zmieniły się bardzo stosunki polityczne międzynarodowe. Powstało przymierze potrójne, które we Francyi przyzwyczajono się uważać za związek wrogi; ambasadorowie krajów sprzymierzonych, zaczęli doznawać powoli skutków towarzyskich takiego poglądu. Niemiecki nie utrzymuje żadnych innych stosunków nad urzędowe z dyplomatami; w prywatnych salonach francuskich hr. Munster nie bywa wcale. Ambasadorowie Austryi i Włoch, acz w mniejszym stopniu, doznają także skutków towarzyskich istnienia trójprzymierza. Ambasador Anglii nie jest również od nich wyłączony, co się pokazało dowodnie w czasie kampanii w prasie francuskiej przeciw lordowi Dufferin'owi, który, objąwszy stanowisko w Paryżu, rozpoczął na wielką skalę życie towarzyskie i tem ściągnął zaraz na siebie podejrzenie, że coś przeciw Francyi knuje. Gdy cztery wielkie ambasady są w ten sposób skrępowane w swobodnem używaniu rozkoszy życia paryskiego przez podejrzenia, że otacza je atmosfera podejrzeń i niechęci, musi się to odbijać na stosunkach i położeniu całego ciała dyplomatycznego w tem mieście. Zresztą utrwala się we Francyi zdanie, że ambasady są siedliskiem „uprzywilejowanych szpiegów", czyhających na zgubę Francyi. Z taką opinią trudno jest myśleć o zyskiwaniu sobie serca ludności. Że zaś pogląd ten nie jest fałszywym, na to co jakiś czas stara się dostarczyć dowodów prasa miejscowa. Niedawno udało jej się wykryć pewne machinacye wojskowego attaché przy ambasadzie niemieckiej, który też został przez rząd swój odwołany; potem próbowano rzucić podejrzenia na attaché włoskiego, lecz bez powodzenia. Obecnie wykryło się, że attaché wojskowy przy ambasadzie Stanów Zjednoczonych, p. Borup, nabył tajne dokumenta, dotyczące obrony wybrzeży francuskich na wypadek wojny.

Prasa francuska twierdziła z początku, że p. Borup dokumenta te odprzedał Niemcom i Włochom. Przeciw temu twierdzeniu p. Borup stanowczo protestuje. Lecz sam fakt, że przekupywszy urzędnika w ministeryum francuskiem, tajne dokumenta, będące w związku z obroną Francyi w razie wojny, od niego dostał, jest niewątpliwym. Zresztą p. Borup, który był tyle niezręczny, że się pozwolił złapać na gorącym uczynku, został już także przez rząd swój odwołany.

Te powtarzające się dość często niezręczności, budzą uzasadniony domysł, że jest wiele innych wypadków szpiegostwa urzędowego przez ambasady, o których się publiczność nie dowiaduje. A stąd już tylko krok do ogarnięcia całego ciała dyplomatycznego jedną niepochlebną opinią, która sama wystarcza, aby mu stworzyć mniej przyjemne warunki pobytu, niż były dawniejszemi czasy, kiedy wprawdzie także jedni o drugich zbierali tajne wiadomości, ale nienawiści międzynarodowe nie urosły były jeszcze tak wysoko, jak to widzimy dzisiaj.

Niektóre dzienniki paryskie wyrażają z powodu sprawy p. Borupa ubolewanie nad obyczajami wieku. Zapominają one widocznie, że jest to chwila tego wieku, poprzedzająca prawdopodobnie starcie międzynarodowe. Ks. Bismark mówił w Wiedniu o nieuniknionej wojnie z Francyą. Crispi w jednym z dzienników amerykańskich zapewnia o blizkim a do odwrócenia niepodobnym wybuchu wojny. Jeśli ci mężowie się nie mylą, to żyjemy w okresie czasu, kiedy żadne państwo nie może sobie robić skrupułu z praktykowania rzemiosła wywiadowczego w jak najszerszym zakresie. To, co robi ambasada niemiecka w Paryżu, robi także ambasada francuska w Berlinie i wszelkie w ogóle ambasady na świecie; bo obowiązkiem ich jest zawsze dostarczać swemu rządowi informacyi, które mogą mu być przydatne w razie starcia międzynorodowego, ale przedewszystkiem w chwili, kiedy to starcie wydaje się prawdopodobnem i bliskiem.

Obyczaje wieku nie są więc pod tym względem piękne; ale na usprawiedliwienie ich to powiedzieć można, że i stosunki w ogóle nie są piękne, i że nikt dla oddania hołdu lojalności sąsiedzkiej nie zgodziłby się poświęcić swego własnego politycznego bezpieczeństwa. Żyjemy w stanie ustawicznej wojny, nawet podczas pokoju; dowodzą tego właśnie dzieje tych szpiegostw, o ile znane są przez przypadkowe odkrycia, jak to właśnie stało się z p. Borupem.

Wybory do parlamentu angielskiego, które się rozpoczęły w poniedziałek, ukończone będą w miastach dnia 8 b. m., a w wiejskich okręgach wyborczych dnia 18 b. m. Liczba członków parlamentu, którzy teraz mają być wybrani, wynosi ogółem 670; z tej liczby przypada na Anglię i Walię 495 (na Londyn i najbliższą tego miasta okolicę 59), na Szkocyę 72, na Irlandyę 103. Z reguły okręgi wyborcze wybierają po jednym deputowanym, niektóre tylko po dwóch; City londyńska naprzykład wybiera dwóch. Co się tyczy dotychczasowego składu parlamentu, to izba gmin liczyła w końcu 304 konserwatystów i 65 unionistów, przeciw którym stało 215 gladstonistów i 85 Irlandczyków. Nie licząc przewodniczącego, wynosiła ku końcowi kadencyi większość konserwatywna 68 głosów, gdy tymczasem bezpośrednio po wyborach 1886 r. wynosiła ona 117 głosów; od owego czasu tedy straciła 49 głosów. Powodzenia podczas wyborów uzupełniających utwierdzają głównie stronnictwo liberalne w nadziei zwycięztwa; wątpliwem jest atoli, czy oczekiwania jego w zupełności się sprawdzą, przynajmniej początek wyborów nie zapowiada tego. Według depesz wczorajszych konserwatyści mają dotąd większość; ale znowu smutnem jest to, że Gladstoniści czyli liberałowie zdobyli aż 9 nowych mandatów.

Rosya sypnęła podobno miliony rubli na rzecz obozu liberalnego; również znaczne subwencye dla liberałów uchwaliły komitety masońskie we Francyi. Natomiast konserwatyści muszą liczyć tylko na własne swe zasoby, gdyż ani z Austryi, ani z Niemiec, ani oczywiście z ubogich Włoch nie dostaną żadnego sukursu, jakkolwiek dla trójprzymierza jest niemal kwestyą bytu i pokoju zwycięztwo konserwatystów, natomiast zwycięztwo liberałów równe prawie ma znaczenie co zapowiedź bliskiej wojny.

To też giełdy, które dotąd dość spokojnie patrzały na Anglię, zaczynają już być nerwowe i niezawodnie w razie zwycięztw Gladstona zagrają na zniżkę.

Ułożono bajeczkę kanikularną. Oto królowa włoska, jadąc niedawno z swym mężem w odwiedziny do Berlina, przeczytała w wagonie w jednym z dzienników włoskich wiadomość, że temi dniami (właśnie w czasie pobytu w Berlinie królestwa włoskich) zostanie tam ścięty niejaki Wetzl, zbrodniarz, który w celu rabunku zamordował przed kilku miesiącami jakiegoś kupca. A że królowa Małgorzata, jak przystoi na dynastyę, która z rewolucyi wyszła, jest wielką nieprzyjaciółką kary śmierci, więc przeczytawszy tę wiadomość, miała powiedzieć do otaczających ją osób, iż wyprosi u cesarza Wilhelma łaskę dla tego mordercy. I w samej rzeczy po przyjeździe do Berlina udawała się do cesarza, a potem i do cesarzowej z prośbą, jednakże, pomimo, że niemiecka monarchini chętnie ją poparła, nie zdołała królowa nic wskórać u cesarza i bardzo tem była dotknięta.

Owóż wszystko to ma być bajką. Prawdy w całej tej anegdocie jest podobno tylko tyle, że między Magdeburgiem a Poczdamem rozmawiała królowa włoska w wagonie z paru jenerałami niemieckimi, przydanymi do jej dworu, o depeszy berlińskiej któregoś z dzienników włoskich, donoszącej, iż ma być wykonana na Wetzlu egzekucya, rozpytywała się ich o zbrodnię, jakiej się on dopuścił i litowała się szczerze nad biedną rodziną zamordowanego kupca; jednakże ani jej na myśl nie przychodziło mięszać się do biegu sprawiedliwości w obcym kraju, co nawet byłoby w wysokim stopniu niewłaściwem. W kilka zaś dni potem, wracając już do Włoch, kiedy znowu w wagonie przeczytała w którymś dzienniku depeszę, że egzekucyi na Wetzlu dokonano, odezwała się w te słowa: — *Dio gli faccia misericordia.* (Oby Bóg był dla niego miłosiernym).

Nie pora więc jeszcze cieszyć się dziennikom rosyjskim i francuskim. — morderca Wetzl nie rozbił jeszcze trójprzymierza.

Zapowiedź przyjazdu Najjaśniejszego Pana do naszego miasta i parodniowego w niem pobytu jest wypadkiem, zajmującym nas wszystkich w obecnej chwili i znajdującym oddźwięk we wszystkich sercach

Uczucie dynastyczne, będące tradycyą naszego narodu, wierność i cześć dla Monarchy, wystarczyłyby same przez się, aby odwiedzinom Jego nadać pierwszorzędne znaczenie, aby skupić w radosnym i uroczystym nastroju całe społeczeństwo dokoła Jego uświęconej Głowy. Z naszej strony jednak tego byłoby za mało Franciszkowi Józefowi I winniśmy nietylko cześć i wierność — winniśmy Mu jeszcze miłość, winniśmy Mu wdzięczność. Naród nasz pamięta, kto w ciężkiej dobie jego dziejów wyciągnął ku niemu dłoń monarszą, pełną łask i swobód, kto potężną swą opieką swobody te ochronił póź iej od nacisku wewnętrznych i zewnętrznych wrogów, kto dla potrzeb kraju miał zawsze tyle zrozumienia i tyle serca dla jego niedoli. Naród nasz wie, komu ma po Bogu zawdzięczać to ognisko umysłowego i społecznego życia, jakiem dla niego stała się nasza prowincya — i dla tego witając Cesarza z uczuciem wierności, należnej od poddanych, połączy z tem uczuciem miłość synowską, jaką Ojcu swemu winien.

Chwila jest poważną, trosk i bólów dzisiejszych pełną, brzemienną groźbami gorszych nieszczęść. Wrogie żywioły z zewnątrz próbują mącić i zwodzić, bałamucić massy, podkopywać w nich narodowe uczucia i poczucie obowiązków względem Monarchy i państwa. Wewnątrz prądy przewrotu i zniszczenia pragnęłyby wyzyskać każdy rozdźwięk polityczny i społeczny i burzyć podstawy, na których opiera się chrześcijański i monarchiczny ustrój kraju. W naszym narodzie, Bogu dzięki, ani zewnętrzne agitacye nie znajdują wielkiego posłuchu, ani wewnętrzne nurtowania i roboty podziemne nie mają odpowiedniego dla siebie gruntu. Naród nasz cały, bez różnicy plemienia i obrządku, wspólną myślą i wspólnem uczuciem skupia się około cesarskiego Tronu, skupia się około Monarchy. Innych mocarzy bronić muszą bagnety i działami najeżone mury od poddanych — Franciszek Józef w oddanych mu sercach swego ludu znajdzie mury i tarczę. Lud ten, jak wszystkie ludy monarchii, ale może najgoręcej ze wszystkich, kocha Go, bo Mu więcej od wszystkich zawdzięcza — lud ten patrzy z ufnością i nadzieją na kierownika swych losów, dziękując Bogu, że je złożył w takie dłonie — lud ten sercami swemi uściele Mu drogę do swej ojczyzny.

I dla tego zapowiedź monarszego przybycia wywołuje w społeczeństwie naszem tak ogólną, tak szczerą radość, dla tego uważamy ją jako nagrodę za wszystkie zawikłania i niedole, których brzemię nas przygniata; dla tego ten dowód łaski dla naszego kraju zespoli nas jednym jeszcze węzłem z Tronem, który tyloma nićmi przywiązał nas do siebie — dla tego z głębi wszystkich serc polskich podnosi się stary okrzyk naszych praojców:

Witaj-że nam, witaj, miły Gospodynie!

KORESPONDENCYE.

Wiedeń 4 lipca.

(*f*). Trzej przewódzcy lewicy pp. Plener, Chlumecky i Heilsberg konferowali wczoraj przez dwie godziny z hr. Taaffem. W konferencyi tej brał udział także minister Kuenburg. O konferencyi tej podała dzisiejsza półurzędowa *Montags Revue* bliższe szczegóły, co wywołało wielkie niezadowolnienie w obozie lewicy. Z doniesienia *Montags Revue* okazuje się bowiem, że kierownicy największego stronnictwa parlamentarnego wystąpili w obec prezesa ministrów, któremu stronnictwo to swojem nietaktownem zachowaniem się w komisyi walutowej przerwało wypoczynek, tak potrzebny po przejściu ostatniej choroby, w roli pokornej i nie przemawiali bynajmniej w tym tonie, w którym organa lewicy po ostatnim exodusie pisać zaczęły. Konferencya rozpoczęła się od zapewnienia delegatów lewicy, że dążenie jej do usunięcia niejasności sytuacyi, wywołanej ostatniemi zarządzeniami rządu w krajach alpejskich, nie ma żadnego związku ze sprawą regulacyi waluty a zatem także oddalenie się członków lewicy z posiedzenia komisyi walutowej nie miało żadnych motywów politycznych. Hr. Taaffe odpowiedział na to komplimentem, że za zanadto dobrze wie, jak liberalne stronnictwo pojmuje doniosłe znaczenie kwestyj ekonomicznych dla państwa i dla tego ani mu przez myśl nie przeszło, aby taki związek mógł zachodzić. Zapewnił dalej hr. Taaffe, że także rząd pragnie żyć w przyjacielskich stosunkach z lewicą, jednakże podniósł przytem z naciskiem, że rząd nie myśli zmieniać dotychczasowego stanowiska i ani popadać w zależność od któregokolwiek stronnictwa ani też być ministerstwem jednego stronnictwa. Potem kazał sobie hr. Taaffe przedstawić po kolei wszystkie zażalenia lewicy i omawiał je szczegółowo. Przywódzcy lewicy oświadczyli, że niepokoi ich przedewszystkiem to, iż odgraniczenie okręgów sądowych w Czechach idzie zbyt wolnym krokiem, że protegowany przez hr. Hohenwarta Słoweniec, p. Abram został radzcą dworu i referentem spraw personalnych dla Styryi, Karyntyi i Krainy, że magistraty w południowej Styryi otrzymały polecenie odpowiadać po słoweńsku na podania w tym języku wniesione, że hr. Schonborn przy nominacyach sędziów w krajach alpejskich protéguje Słoweńców, że rząd nie otacza dostateczną opieką żywiołu niemieckiego na Bukowinie i t. p. Dyskusya nad temi skargami trwała dwie godziny i nie skończyła się. Dalszy ciąg rokowań odbędzie się prawdopodobnie dopiero za kilka tygodni, gdyż hr. Taaffe jest jeszcze osłabiony i we środę stanowczo wyjeżdża na wieś. Naturalnie żadnych a żadnych koncesyi hr. Taaffe lewicy nie przyrzekał, oświadczył tylko, że zbada jej zażalenia gruntownie i zaradzi niewłaściwościom, jeżeli się jakie okażą. Mimo to nie ulega wątpliwości, że lewica żadnych już przeszkód stawiać nie będzie przedłożeniom walutowym, i że ów exodus był tylko manewrem, na który ona sama dziś słów usprawiedliwienia znaleźć nie może.

Obrady w pełnej izbie nad przedłożeniami walutowemi rozpoczną się 8 lipca, a może nawet dopiero w poniedziałek 11 lipca. We czwartek naradzać się będą kluby parlamentarne, a zatem także Koło polskie nad tem, jakie stanowisko zająć mają w rozprawach ogólnych i szczegółowych nad tą sprawą. Imieniem Koła polskiego przemawiać będzie w debacie jeneralnej zapewne tylko prezes p. Jaworski w tym samym duchu, w którym złożył swą deklaracyę podczas pierwszego czytania, t. j. że Polacy ze względu na interesa państwa głosować będą za regulacyą. Debata jeneralna zajmie przynajmniej 4 posiedzenia, szczegółowa dyskusya zaś najmniej ośm lub dziewięć, a zatem nie prędzej jak dopiero około 24 lipca załatwi izba posłów wszystkie przedłożenia walutowe. W izbie panów przejdą one zapewne na jednem lub dwóch posiedzeniach, gdyż komisya walutowa izby panów obraduje już teraz i przyjmuje wszystkie poprawki, uchwalone przez komisyę izby posłów. Zatem przy końcu lipca powinna cała sprawa być w obu izbach załatwiona.

Jutro rozdane już zostanie posłom wypracowane przez p. Szczepanowskiego sprawozdanie, które obejmuje 27 stronic druku in quarto. Sprawozdanie to jest bardzo jasne i zyskało ogólne uznanie. P. Szczepanowski dochodzi do wniosku, że regulacya waluty przywróci stałość i spokój w stosunkach ekonomicznych i zwiększy powagę i siłę państwa. Bardzo wymownie broni p. Szczepanowski relacyi oznaczonej na 2 franki 10 centimów w złocie, za jednego guldena.

Przyjęcie centralistycznej poprawki br. Widmanna do ustawy o przemyśle budowlanym nastąpiło jak wiecie, głównie dla tego, że wielu posłów polskich wyjechało z Wiednia, zwłaszcza posłowie mający gospodarstwa wiejskie, gdzie obecność ich ze względu na nadchodzące żniwa jest konieczną. Prezes Jaworski wezwał wczoraj telegraficznie wszystkich tych posłów, aby bezzwłocznie wracali, gdyż obecność ich podczas dyskusyi nad regulacyą waluty jest konieczna. Kilku posłów z lewicy usprawiedliwiało przed Polakami głosowanie swe za poprawką Widmanna tem, że nie wiedzieli, iż Polacy tak wielką wagę przywiązują do tej poprawki.

Sprzedaż na raty.

Jeszcze przed feryami przyjdzie pod dyskusyę w Radzie państwa rządowy projekt ustawy, mającej zapobiedz nadużyciom, popełnianym przy sprzedaży towarów na raty. Komisya prawnicza Izby poselskiej wypracowała już o tem przedłożeniu rządowem sprawozdanie, z którego podajemy najważniejsze ustępy:

„Handlarz, sprzedający towary na raty, szuka swoich klientów prawie wyłącznie wśród ludności ubogiej i potrzebującej kredytu. Sprzedaż tego rodzaju rozszerzyła się na wszelkie gatunki rzeczy ruchomych a źródło swe znalazła w potrzebach szerokich mas. Chcąc odpowiedzieć na pytanie: jakie stanowisko ma zająć prawodawstwo w obec tego tak bardzo rozpowszechnionego handlu, należy gruntownie zbadać jego ekonomiczne znaczenie, pożytki i szkody, jakie on przynosi.

Ekonomiczny pożytek handlu na raty leży głównie w tem, że zwiększa niesłychanie obrót towarów a zatem i produkcyę. Dla kupującego jest on najłatwiejszą formą kupna i przymusza go do oszczędności. Ma on jednak także swoje ujemne strony. Sprzedający ma bowiem niezmierną przewagę nad kupującym, jest ekonomicznie silniejszy, podczas gdy ku-

---

2)

MÓJ WUJ I MÓJ PROBOSZCZ

(Mon oncle et mon curé).

POWIEŚĆ

przez

JANA DE LA BRÈTE.

Uwieńczona przez Akademię francuską nagrodą Montyonu.

(Ciąg dalszy).

Do tej miłości ojcowskiej mięszał się pewien odcień podziwienia dla moich zdolności, moich słów i moich czynów w ogólności.

Zadanie swoje wziął do serca. Poprzysiągł sobie, że mnie będzie uczył, że będzie czuwał nademną niby anioł stróż, pomimo mojej przewróconej głowy, mojej loiki i moich wybryków. Zresztą zadanie to stało się niebawem rzeczą najmilszą w jego życiu, najlepszą, jeżeli nie jedyną jego rozrywką.

Czy to deszcz, czy wiatr, czy śnieg, czy grad, czy upał, czy mróz, czy burza, proboszcz zjawiał się w sutanie zakasanej po kolana, z kapeluszem pod pachą. Nie wiem, czy go kiedy w życiu widziałam w kapeluszu. Miał manię chodzić z gołą głową, a idąc uśmiechał się do przechodniów, do ptaków, do drzew, do ździebeł trawy. Grubawy, pękaty, zdawał się odskakiwać od ziemi, po której stąpał krokiem żwawym i do której zdawał się mówić: „Poczciwa jesteś, kocham cię". Był zadowolniony z życia, zadowolniony z siebie samego, zadowolniony z całego świata. Jego poczciwa twarz, rumiana i świeża, otoczona białemi włosami, przypominała mi późne róże, które kwitną jeszcze pod pierwszemi śniegami.

Gdy wchodził na dziedziniec, kury i króliki zbiegały się na jego głos, a on rzucał im garści okruszyn chleba, które zabierał w kieszeń wychodząc z plebanii. Perrina, dziewka od drobiu, kłaniała mu się nisko, a Suzon, kucharka, otwierała mu drzwi i wprowadzała go do salonu, w którym odbywały się lekcye.

Stryjenka, usadowiona w fotelu z wdziękiem nieco za grubego konduktora piorunowego, wstawała na jego powitanie z miną naburmuszoną i recytowała galopem litanię moich sprawek, poczem siadała napowrót sztywnie, brała pończochę, kota faworyta na kolana, i czekała, albo i nie czekała, na sposobność powiedzenia mi czegoś nieprzyjemnego.

Poczciwy proboszcz słuchał cierpliwie tego głosu chropowatego, który bębenki w uszach rozdzierał. Garbił się, jak gdyby reprymenda do niego była skierowana, i groził mi palcem uśmiechając się zlekka. Bogu dzięki, on znał moją stryjenkę od dawna.

Zasiadaliśmy przy małym stoliku, który stawialiśmy przy oknie. Ta pozycya przedstawiała korzyść dwojaką: najprzód trzymała nas zdala od stryjenki, której tron mieścił się obok kominka, w głębi pokoju; potem pozwalała mi ścigać wzrokiem lot jaskółek i much, a zimą obserwować efekta śniegu i szronu na drzewach w ogrodzie.

Proboszcz kładł tabakierkę obok siebie, chustkę kraciastą na poręczy swego krzesła i lekcya się zaczynała.

Jeżeli nie zanadto pofolgowałam lenistwu, wszystko szło dobrze dopóty, dopóki chodziło o poprawienie zadań, gdyż te, lubo były o ile możności jak najkrótsze, zawsze były odrobione starannie. Miałam pismo ładne i styl łatwy. Proboszcz kręcił głową z miną zadowolnioną, zażywał tabakę z zapałem i powtarzał na wszystkie tony: „Dobrze, bardzo dobrze!"

Ja tymczasem liczyłam w myśli plamy na jego sutanie i wyobrażałam sobie jak on też wyglądał, gdyby miał czarną perukę na głowie, spodnie obcisłe i frak czerwony aksamitny, taki, jaki miał mój dziad stryjeczny na portrecie.

Myśl o proboszczu w spodeńkach i peruce tak mi się wydawała zabawną, że wybuchałam głośnym śmiechem, a stryjenka wykrzykiwała:

— Głupia! oślica!

I inne komplimenta w tym rodzaju, które miały ten przywilej, że były równie parlamentarne jak dosadne.

Proboszcz wpatrywał się we mnie z uśmiechem i powtarzał dwa albo trzy razy:

— O młodości! piękna młodości!

I wspomnienie jego własnych lat piętnastu wywoływało z jego piersi westchnienie.

Potem przechodziliśmy do lekcyi pamięciowych i zaraz zaczynało iść gorzej. Była to chwila krytyczna, chwila pogadanek, opinii osobistych, rozpraw a nawet dysput formalnych.

Proboszcz lubił ludzi starożytnych, bohaterów, czyny niemal bajeczne, w których odwaga fizyczna wielką rolę grała. Było to dziwne upodobanie, gdyż on sam właśnie nie był ulepiony z tej gliny, z której się tworzą bohaterowie.

Spostrzegłam, że nie lubił wracać do domu nocą, a to odkrycie, czyniąc mi go tem droższem, gdyż sama byłam tchórzem co się zowie, nie mogło mi pozostawić żadnych złudzeń co do jego odwagi.

Zresztą dusza jego pogodna, cicha, lubiąca spokój, rutynę, owieczki swoje i ciało, które ja w sobie mieściło, nigdy, ale to nigdy nie marzyła o męczeństwie. Widziałam jak bladł, o tyle przynajmniej, o ile na to pozwalały rumiane jego policzki, czytając opisy mąk zadawanych pierwszym chrześcijanom.

Uważał on, że to bardzo pięknie dostać się do raju skokiem bohaterskim, ale myślał sobie, że przyjemniej zdążać ku wieczności spokojnie, bez trudu, bez zbytniego pośpiechu. Nie miewał tych porywów egzaltowanych, natchnionych pragnieniem śmierci i oglądania jak najprędzej Pana światów i czasu. Oh! bynajmniej! Zdecydowany był odejść bez szemrania, gdy godzina jego wybije, ale pragnął szczerze, żeby to nastąpiło o ile możności jak najpóźniej.

Przyznam się, że mój temperament, który nie błyszczy stroną bohaterską, zgadza się z tą łagodną i łatwą moralnością.

Mimo tego upierał się przy swoich bohaterach: podziwiał ich, wysławiał, kochał tem bardziej bez wątpienia, że w danym razie czuł się zupełnie niezdolnym do ich naśladowania.

Ja bo nie podzielałam wcale ani jego upodobania, ani jego uwielbienia. Czułam silną antypatyę do Greków i Rzymian. Za pomocą subtelnej pracy mojej fantastycznej inteligencyi zdecydowałam, że ci ostatni podobni są do mojej stryjenki, czy moja stryjenka do nich, jak kto woli, a od chwili gdym zrobiła to porównanie, Rzymianie zostali osądzeni, skazani i straceni w moim umyśle.

Jednak proboszcz gwałtem przechodził ze mną historyę rzymską, a ja uparłam się ze swojej strony nic a nic się nią nie zajmować. Mężowie rzeczypospolitej nie robili na mnie wrażenia, a cesarze mieszali mi się w głowie. Nadaremnie proboszcz wydawał okrzyki podziwu, gniewał się, dowodził, nic nie było w stanie zachwiać mojej nieczułości i mego poglądu osobistego.

Naprzykład, opowiadając historyę Mucyusza Scevoli, kończyłam tak:

— Spalił sobie rękę prawą, aby ją ukarać za to, że się omyliła, co dowodzi, że był głupcem.

Proboszcz, który przed chwilą słuchał z miną uszczęśliwioną, podskakiwał nagle z oburzenia.

(Ciąg dalszy nastąpi).

pujący z reguły jest słabszym i uboższym. Dla tego też daje handlarz nieraz towar lichy, za drogą cenę i w kontrakcie nakłada bezbronnemu kupującemu bardzo twarde warunki. Ujemną stroną handlu na raty jest także i to, że zachęca ludzi biednych często do nabywania rzeczy niepotrzebnych a nawet nieodpowiednich ich materyalnym stosunkom.

Zdaniem komisyi prawniczej jednak ekonomiczne znaczenie handlu na raty jest tak doniosłe, iż prawodawstwo nie powinno go znosić, lecz tylko uregulować w ten sposób, aby polepszyć sytuacyę prawną ekonomicznie słabego kupującego w obec handlarza. Prócz tego należy wedle możności zapobiedz zawieraniu nierzetelnych interesów na raty z jednej strony przez ograniczenie uprawnienia do prowadzenia handlu na raty, z drugiej zaś strony przez sądowe ściganie handlarzy wyzyskujących ludzi lekkomyślnych albo nie znających się na towarach i na ich cenie.

Oto jest myśl przewodnia, którą zdaniem komisyi, posłowie przy uchwalaniu tej ustawy kierować się powinni.

Koło nasze będzie zapewne dobrze pilnowało tej ustawy, gdyż w naszym kraju jest pod tym względem o tyle gorzej niż w innych prowincyach Austryi, że u nas sprzedażą na raty trudnią się niemal wyłącznie żydzi.

Proces przeciw mordercom Belczewa.

Sofia 3 lipca.

Powracamy raz jeszcze do pamiętnika Milarowa, aby zrekapitulowawszy wrażenie, jakie odczytanie jego zrobiło, dać w kilku rysach charakterystykę politycznych zapatrywań spiskowców i cel, do jakiego zdążali.

Przedewszystkiem okazują się oni jako ludzie wrogo usposobieni względem Austryi i Niemiec. Wyobrażają oni sobie, że wpływ tych dwóch państw może wywrzeć tylko zgubne skutki na Bułgaryę. A wpływ ten urósł już mocno; jego zaś ogniskiem i węzłem, przykuwającym Bułgaryę do rydwanu Austryi i Niemiec, jest książę Ferdynand. Przeciąć ten węzeł, usunąć księcia i oswobodzić wrzekomo przez to Bułgaryę, to sobie za cel postawili. W marzeniach swych politycznych zwracali się twarzą ku północy i tam upatrywali pomoc i nadzieję do przeciwdziałania niewygodnych sobie związków. Każde słowo, przybyłe z nad Newy, notuje skrzętnie Milarów w swoich pamiętnikach. Radością go napawa wiadomość, że car miał się do Cankowa tak odezwać: „Ja wiem, że Bułgarzy mnie kochają; to też postaram się, aby stosunki Bułgaryi z Kobrzgą będzie ja musiał opuścić". Słowiański książę na tronie Bułgaryi... tej chwili oczekiwali sprzysiężeni. Car imienia tego księcia nie wymienił, nie miał to być ani książę mingrelski, ani książę Waldemar, ale kto? Pamiętnik dyskretnie przemilcza jego imię, dopiero z zeznań oskarżonego Wassilijewa okazało się, że mowa tu była o Wielkim księciu Michale Michajłowiczu, który miał się w takim razie zrzec prawa następstwa tronu w Rosyi i ożenić się z córką hrabiego Ignatiewa.

Milarowowi widocznie uśmiechała się taka przyszłość Bułgaryi i zachwycony pisze w swym pamiętniku: „Dla takiego celu, warto umrzeć!" Zapytywany o prawdziwość tych szczegółów, Milarow milczał, tylko przyznał się ogólnikowo, że rozmawiał z Kriwcowem o kandydatach na tron bułgarski.

Ale pomylił się widocznie ten polityczny marzyciel w swoich planach, pomylił się przedewszystkiem, sądząc, że Bułgarzy mogą się na nie sympatycznie zapatrywać. Świadczy o tem przyjęcie, jakiego doznał odczytany pamiętnik jego u publiczności, przysłuchującej się rozprawie sądowej. Jego sądy, poglądy i plany, wywołały w audytoryum... śmiech głośny.

Na dzisiejszem porannem posiedzeniu przystąpiono do dalszego przesłuchania oskarżonych. Pierwszy z nich Dżurow, niekorzystnie odbija od Milarowa, bo podczas gdy ten pomimo wszystkiego, co go obciąża, ma pewne cechy bohaterstwa, lub przynajmniej usiłuje je sobie nadać, z dumą wysłuchuje czynionych mu zarzutów, tamten przeczy wszystkiemu, aby tylko się uratować. Powiada on, że go nawet nikt nie dolecał o jakimś spisku. W Sofii był w r. 1890, ale tylko w prywatnym interesie, przybył prosić Stambułowa o jakąś posadę, a kiedy mu ją Stambułow przyrzekł, powrócił do siebie do Panadiuriszty i tam przebywał spokojnie, do polityki się nie mięszając.

Z śledztwa wynika, że Dżurow porozumiewał się z Milarowem co do zamachu na księcia Ferdynanda, że brał czynny udział w robotach spiskowych, że pod jego opieką zostawała kryjówka broni w młynie Karagiulowa, ale on temu wszystkiemu zaprzecza i twierdzi, że się nawet nigdy z Milarowem nie stykał. Przyznaje, że często u niego bywał Georgiew, ale nie dla jakiejś schadzki z innymi spiskowcami. Molowa nawet nie widział nigdy, u Karawełowa tylko był dwa razy w roku 1890, aby się z nim porozumieć w sprawie wyboru karawelistowskiego deputowanego do sobrania z Panadiuriszty.

Lepiej się przedstawia drugi z przesłuchanych, B o b e k ó w. Wprawdzie zaprzecza, jakoby brał udział w spisku, ale z przekonaniami swojemi się nie kryje, owszem ostentacyjnie je wypowiada. Przyznaje, że 16 czerwca 1890 roku był w Bazarczyku, a stamtąd udał się do Sofii, gdzie widział się z Karawełowem i Georgiewem, ale od tego czasu raz tylko był w tych miejscowościach dla porozumienia się z Karawełowem w sprawie wyborów. Twierdzi on, że o spisku dowiedział się po raz pierwszy dopiero ze śledztwa sądowego.

P r z e w o d n i c z ą c y przypomina oskarżonemu, że wedle zeznań Stojkowa, opowiadał mu o zamierzonym zamachu na księcia, a Zdrawkowowi wymieniał nawet Karawełowa i Molowa, jako przywódzców sprzysiężenia, ale Bobeków zaprzecza temu stanowczo.

Zaprzecza także innemu punktowi aktu oskarżenia przeciw niemu, a mianowicie, jakoby on był twórcą planu zamachu na księcia. Wedle tego planu miano wysadzić w powietrze dynamitem, koło stacyi Dragoman, pociąg dworski, w którym jechał książę Ferdynand ze Stambułowem.

Natomiast zapytany o przekonania polityczne, wypowiedział Bobeków długą mowę na ten temat. Przyznaje on, że jest opozycyonistą, bo go na tę drogę zepchnęły rządy w Bułgaryi ludzi, nadużywających wrzekomo haseł patryotyzmu, ludzi, którzy pozostają u steru państwa wbrew prawu, wbrew woli narodu. Zamach stanu z dnia 9go sierpnia 1886 roku był tylko sztucznie ukartowaną grą i dla tego nie przyniósł żadnych korzyści. Tak powszechnie sławionemu przyłączeniu Rumelii zachodniej do Bułgaryi, odmawia Bobeków znaczenia czynu patryotycznego. Była to według niego tylko komedya, mająca te złe skutki, że sprowadziła rozwój Bułgaryi na tory niewłaściwe. Także zwycięstwa wojenne Bułgaryi, — mówi Bobeków — które dumą napełniają krótkowidzących ludzi, zgubnemi się okazały, bo przyczyniły się do wzmocnienia rządu, który krępuje wolność narodu. Dla tego to oskarżony sympatyzował z Karawełowem, bo on widział równie dobrze złe zakorzenione w Bułgaryi i dążył do zaprowadzenia porządku w kraju, starając się o przywrócenie przyjaźnych stosunków z Rosyą. Ale poradzić nic nie mogli wobec przemocy rządu. Bo chociaż wprawdzie są w Bułgaryi ustawy, ale tylko na papierze, sobranie ma prawo decydować o interesach kraju, ale w praktyce tego nie czyni, bo rząd umiał tak zręcznie powiązać interesa wszystkich posłów ze swoim, że idą oni mu na rękę i dla tego — kończy Bobeków — doszły rzeczy do tak fatalnego stanu, jaki jest dzisiaj.

Na tem przerwano rozprawę o godzinie 3ej po południu, a dalszy ciąg odbędzie się dziś jeszcze.

Cholera.

Zatrważające wieści o cholerze zaczynają już nadchodzić. Nieproszony gość, jak donoszą depesze, zdołał już przeniknąć do Astrachania. Że epidemia dalej się zawlecze, to wątpliwości nie ulega, lubo rząd rosyjski przedsięwziął wszelkie możliwe środki zaradcze lekarsko-sanitarne. Nie zaszkodzi więc w obec niewesołej alternatywy, jaka i nam zagrozić może, przypomnieć sobie szczegóły, owej strasznej choroby dotyczące.

Ojczyzną cholery są Indye. Dawno, bo na kilka stuleci przed początkiem naszej ery, już obserwował ją lekarz indyjski, Harorka. Najdawniejszy opis cholery sporządzono w języku sanskryckim. Ogólno-światowy zaś rozgłos jej datuje się od roku 1817, gdy grasowała z całą siłą w armii anglo-indyjskiej. Na granicy rosyjsko-perskiej ukazała się po raz pierwszy w r. 1823, a odtąd niejednokrotnie nawiedzała Europę.

Ostatnie badania nad cholerą przedsiębrał słynny dr. Koch, który stwierdził, iż jestto choroba wyłącznie właściwa Indyom. aczkolwiek niektórzy przypuszczają możliwość powstania jej gdzie indziej, np. w Turcyi. Jedni twierdzą, iż cholerę przenieść mogą jedynie chorzy i ich rzeczy, inni, że się może rozszerzyć za pośrednictwem towarów, ludzi zdrowych, a wreszcie prądów powietrznych.

Dr. Koch bawiąc w Egipcie podczas panującej tam ostatniej epidemii, odkrył bakcylusa cholery, i na tem odkryciu osnuł swoję teoryę o przyczynach rozwoju i rozprzestrzenienia cholery. Przypuszczając, iż bakcylusy, mające kształt przecinków, tworzą oddzielny jad, Koch wyjaśnia w następny sposób proces rozwoju cholery. Jad ten działa na tkanki kiszek, a potem dopiero na cały organizm, przeważnie zaś na organy krążenia krwi, w ten sposób, że je paraliżuje. Za zaraźliwe uważać należy wypróżnienia cholerycznych, a także ich wymioty. Cholera najczęściej przenoszoną bywa za pośrednictwem wody, używanej do picia, gotowania pokarmów, mycia naczyń, do prania, etc. Koch przypuszcza, iż zarazek cholery mogą przenieść także owady, jak np. muchy, które siadają na pokarmach; przekonany jest wszakże, iż nie przenosi go wiatr.

Podług Kocha, cholerę przenoszą nietylko ci ludzie, którzy umierają na tę chorobę, ale i ci, którzy byli dotknięci jej formami przechodniemi. Co do kwestyi, czy jad choleryczny może się rozwinąć na zewnątrz organizmu ludzkiego, to Koch odpowiada na to twierdząco. Jako miejsca najbardziej sprzyjające rozwojowi bakcylusów cholery uważa przedewszystkiem steki nieczystości, wodę stojącą, w której się gromadzą odpadki zwierzęce, lub roślinne itd.

Suche powietrze, upały lub nagłe zmiany temperatury, wszystko to sprzyja rozwojowi cholery. Największa liczba śmiertelnych wypadków trafia się w lecie i w jesieni, cholera wszakże grasować może i zimą. Epidemia zaczyna się zawsze odrazu w kilku punktach danej okolicy. Większa część wypadków śmiertelnych przytrafia się podczas pierwszych dwudziestu czterech godzin od zasłabnięcia. Według słów francuskiego hygienisty Boucharda, niewygody i brak odpowiedniego posilnego pożywienia stanowią jedną z przyczyn usposabiających do zasłabnięcia.

Przed ukazaniem się w jakiej miejscowości cholery zaczynają grasować jej gońce, choroby kataralno-gastryczne.

Cholera jest gościem groźnym i niepożądanym i naturalnie wszystko przedsięwziąć należy w oczekiwaniu jej wizyty, ażeby nie znalazła dla siebie podatnego gruntu. Znaczną część środków zaradczych przedsiębiorą ze swej strony władze rządowe i sanitarne, które zwiększają nadzór nad stacyami kolejowemi i pocztowemi, w domach noclegowych, hotelach, restauracyach, na targowiskach i bazarach, polecają pilniej oczyszczać ulice, podwórza, śmietniki i miejsca ustępowe, oraz odpowiednio je dezynfekcyonować, zabraniają używać wody z miejsc, które mogą zostać zanieczyszczone, każą niszczyć pokarmy surowe, lub nieświeże etc.

Wiele jednak każdy powinien zrobić sam dla siebie. Żeby nie zachorować na cholerę i nie być przyczyną rozszerzenia tej choroby, należy prowadzić tryb życia prawidłowy, nie należy wszakże pod wpływem obawy nagle zmieniać swoich przyzwyczajeń, lub też wyrzekać się w jednej chwili dawnych nałogów. Każdemu z doświadczenia mniej lub więcej wiadomo, jakie pokarmy dla niego są najzdrowsze i podług tego ma zastosować dyetę. Pamiętać należy również o zachowaniu spokoju ducha i odrzucić od siebie daleko obawę cholery... Należy też unikać wszelkich silniej wstrząsających afektów, jak gniewu, rozpaczy etc. Naprężenie systemu nerwowego odbić się może albowiem na organach trawienia i krążenia krwi, a to w następstwie staje się zgubnem.

„Ostrożność jest matką bezpieczeństwa" — oto maksyma, którą przy zbliżaniu się cholery ciągle należy mieć na myśli.

KRONIKA.

Lwów 6 lipca.

Don Carlos, książę Madrytu, ojciec arcyksiężnej Blanki, małżonki arcyksięcia Leopolda Salwatora, ma przybyć na czas dłuższy do Lwowa, w odwiedziny do swej córki.

Mianowania. Komisarz gener. inspekcyi kolei austryackich, p. Jarosław Michałowski, mianowany został inspektorem.

Konkursa. Rada szkolna krajowa rozpisała z terminem do 20 bm. konkurs na posadę nauczyciela religii rz. kat. w gimnazyum w Jaśle.

Ze sfer adwokackich. Dr. Piotr Górski wpisany został na listę adwokatów z siedzibą w Brzesku.

Zaręczyny. Dnia 29go czerwca odbyły się w Szczepińcach zaręczyny hrabianki Melanii Dzieduszyckiej, córki Karola i Eleuteryi z hr. Dzieduszyckich z p. Franciszkiem baronem Heydlem z Beremian.

P. Bernard Jolles, korespondent *N. fr. Presse* we Lwowie, zaręczył się wczoraj z panną Józefą Rapoport, córką p. Dawida Rapoporta, przełożonego gminy izraelickiej we Lwowie.

Podziękowanie. WPanu Karolowi Kropiowskiemu, obywatelowi miasta Lwowa, oraz przezacnej jego małżonce, za sprawienie do kościoła obrz. łać. w Niemirowie prześlicznego pająka kryształowego i brązowego, składa najserdeczniejsze podziękowanie staropolskiem „Bóg zapłać" w imieniu parafian swoich *ks. Władysław Mścisz*, proboszcz w Niemirowie.

W gimnazyum niemieckiem we Lwowie odbył się egzamin dojrzałości, pod przewodnictwem profesora Ćwiklińskiego, w dniach 20—25 czerwca. Do egzaminu zgłosiło się 20 uczniów publicznych i 6 eksternistów. Uznano za dojrzałych: Abrahamowskiego Michała, Adama Wilhelma, Adlersteina Arona, Baranowskiego Juliana, Bikelesa Samuela, Bunda Marka, Druckera Herza, Flekera Leona, Gilnreinera Artura, Gudza Onufrego, Hlavacza Adolfa z odznaczeniem), Laxa Jakóba, Linka Otmara, Neumarka Dawida, Schellenberga Pawła, Schillera Salamona, Stögbauera Artura (z odznaczeniem), Świtalskiego Bronisława (z odznaczeniem), Uhlego Rudolfa (z odznaczeniem), Kamińskiego Pawła (ekstern.) Jednemu uczniowi publicznemu i jednemu eksterniście, pozwolono z jednego przedmiotu powtórzyć egzamin po feryach. Czterech eksternistów reprobowano na czas nieokreślony.

Muzyka wojskowa grać będzie jutro we czwartek przed główną komendą wojskową. Początek produkcyi o godzinie wpół do 6.

Z Wiednia otrzymujemy *une lettre de faire part*, która w tłómaczeniu tak opiewa: „Karol książę Auersperg, książę na Gotschee, uksiążęcony hrabia Welsu, dziedziczny członek Izby panów, najwyższy dziedziczny podkomorzy, najwyższy marszałek dziedziczny w Krainie i w windyjskiej Marchii itd. itd. donosi o mającym się odbyć ślubie swej siostry księżniczki *Aglai Auersperg*, córki ś. p. Jaśnie Oświeconego ks. Adolfa Auersperga, księcia na Gotschee, Jego c. k. apostolskiej Mości tajnego radzcy, prezydenta najwyższej Izby obrachunkowej, dożywotniego członka austryackiego parlamentu, kawalera orderu Złotego runa i ś. p. Jaśnie Oświeconej księżnej Joanny Auersperg z domu hr. Festetics z Tolny, damy krzyża gwiaździstego i damy dworu Jej apostolskiej Mości Cesarzowej i Królowej, z Jaśnie Wielmożnym panem hr. Ferdynandem Kinskym na Wchynicy i Tettau, c. i k. podkomorzym i porucznikiem w c. i k. konnym szwadronie gwardyi przybocznej, synem Jaśnie Oświeconego księcia Ferdynanda Kinskyego na Wchynicy i Tettau, Jego c. i k. apostolskiej Mości rzeczywistego tajnego radzcy i podkomorzego, dziedzicznego członka Izby panów, rotmistrza, kawalera orderu Złotego runa itd. i Jaśnie Oświeconej księżnej Maryi Kinsky urodzonej księżniczki z Lichtensteinu i na Liechtensteinie damy krzyża gwiaździstego i damy pałacowej Jej apostolskiej Mości Cesarzowej i Królowej. Ślub odbędzie się dnia 14 b. m. w kościele pod wezwaniem św. Józefa w Pradze.

Wiec ruski. W Stanisławowie odbył się w poniedziałek dnia 4 b. m. wiec ruski, zwołany przez narodowców. Na wiec przybyło około 1000 osób, między niemi było wiele kobiet; księży było przeszło 80. Obrady zagaił p. Huryk, poseł sejmowy. Powitawszy zebranych, podziękował im za liczne przybycie, i rzekł, „iż to jest dowodem, że zebrani są dobrymi synami swych sławnych przodków, zacnymi potomkami tego narodu, którego nie zniszczyły napady Pieczyngów, Połowców i Tatarów, ani nie wynarodowiło 5 wieków trwające panowanie Polski". W końcu wzniósł okrzyk na cześć Cesarza. Następnie na wniosek p. Huryka przewodniczącym wiecu wybrano dra Damiana Sawczaka, zastępcami zaś ks. A. Lewickiego z Niżniowa i p. L. Winnyczuka z Uhrynowa. Gdy prezydyum zajęło swe miejsca, przystąpiono do porządku dziennego tj. do odczytania referatów. Pierwszy referat miał dr. Konstanty Lewicki, adwokat ze Lwowa. Mówił on i objaśniał program narodowców, uchwalony — jak to donosiliśmy — w marcu br. we Lwowie na zebraniu mężów zaufania „Narodnej Rady". Drugi referat wygłosił dr. Eugeniusz Oleśnicki, adwokat ze Stryja. Mówił o ekonomicznych żądaniach Rusinów.

Z kolei p. Bazyli Nahirny, dyrektor „Narodnej Torhowli" miał odczyt p. t.: „Jaki porządek i ład panować powinien w gminie, aby można ją nazwać wzorową".

Dalej redaktor *Diła* p. Bełej mówił o żądaniach Rusinów na polu oświaty ludowej i na polu politycznem, poseł Huryk mówił o potrzebie reformy ordynacyi wyborczej i postawił wniosek, aby wiec domagał się zaprowadzenia bezpośrednich tajnych wyborów w kuryi gmin wiejskich (przyjęto jednogłośnie), a w końcu sędzia p. Klemens Wołański mówił o sprawie dzielenia gruntów i postawił wniosek, by wiec uchwalił, iż w interesie ludu wiejskiego leży, aby nie ograniczano wolności dzielenia gruntów.

Na tem referaty skończono. Nastąpiła dyskusya. Pierwszy mówca p. Korytowski z Kałusza poruszył trzy sprawy. Żalił się, że taksy adwokackie są za wysokie, żądał, aby należytości za doręczanie pism sądowych były mniejsze, a w końcu uskarżał się na pisarzy pokątnych, którzy rekrutują się przeważnie z niedouczonych żydków i w bezczelny sposób wyzyskują naród. Z ubolewaniem podniósł mówca, że znajdują się nawet tacy adwokaci, którzy podpisują podania wystylizowane przez pokątnych pisarzy i sądził, iż władze tych adwokatów powinny surowo karać. Wielu jeszcze innych mówców użalało się także na wysokość opłat za doręczanie pism sądowych i na pokątnych pisarzy.

W dalszym ciągu p. Serbyn z Wiktorowa ubolewał nad złą dolą tych rekrutów, którzy muszą służyć w wojsku pod nieludzkimi podoficerami, ks. Strutyński z Jamnicy domagał się, aby wszystkim rolnikom, których nawiedzi pożar, powódź, grad lub też jaka inna klęska elementarna, odpisywano podatki, a p. Kostiuk z Tyśmienickiego żądał, aby drobne sprawy o obrazę honoru tz. „sprawy pyskowe" rozstrzygała zwierzchność gminna a nie sąd.

W końcu p. Tracz z Sobotowa postawił wniosek, aby wiec wysłał telegram do „drogiego zastępcy ruskiego narodu" posła Romańczuka w Wiedniu. Wniosek ten uchwalono jednogłośnie, poczem dla spóźnionej pory przewodniczący zamknął obrady.

Stan zasiewów. *Rolnik* pisze: W ostatnich dwóch tygodniach mieliśmy bardzo niestałą pogodę, która na rozwój zasiewów nie zawsze korzystny wpływ wywierała. Na stan zasiewów jednak skarżyć się nie można. Z małemi wyjątkami we wszystkich okolicach kraju przedstawiają pola bardzo miły dla oka widok. Wszystkie zboża są gęste, silne, zarówno w źdźble jak i w kłosie dobrze rozwinięte i zupełnie zdrowe. Rok obecny jest jednym z tych lat, w którym pojawiło się bardzo mało szkodników, to też, jeżeli teraz nastąpi choć kilka dni stałej i pięknej pogody, można będzie się spodziewać bardzo pięknych plonów.

Trawy i koniczyny są gęste i zdrowe. Zbiórka pierwszego pokosu wypadła dosyć szczęśliwie, pomimo tego, że o stałą pogodę było trudno.

Rzepak zaczynają już miejscami zbierać, wyniki są wcale dobre.

Ziemniaki są bardzo ładne, tak jak i wszystkie rośliny okopowe.

Ostatnie sprawozdanie ministeryalne o stanie zasiewów w całej Austryi brzmi pomyślnie. Wszystkie zasiewy polepszyły się w ostatnich czasach znacznie. Tam gdzie one z wiosny już były rzadkie i w tym kierunku pozostawiały wiele do życzenia, wynagradzają to obecnie bardzo pięknym rozwojem źdźbła i kłosa. Można to powiedzieć równie dobrze o pszenicy jak i o życie. Szczególniej spodziewają się dobrego wydatku żyta. Pszenica przeważnie w północnej strefie kwitnie właśnie — w południowych okolicach już okwitła. Stan jej od początku pomyślny, teraz coraz więcej jest chwalony, tak że niepomyślne, a nawet mniej pomyślne wiadomości należą do wyjątków. Rzepak, zupełnie nic albo mało co przez chrząszczyki nadpsuty, okwitł dobrze, dał mnóstwo strączków i pozwala się spodziewać dobrego i bardzo dobrego plonu. Jare zasiewy, owies i jęczmień, są bardzo silne i podobnie jak żyto i pszenica każą spodziewać się dobrych plonów. O roślinach strączkowych nadchodzą zewsząd także bardzo pomyślne wiadomości, wyjątki są bardzo rzadkie. Winnice rozwijają się pomyślnie. Pora kwitnięcia drzew owocowych nie była pomyślna, wskutek tego też owoców będzie mało. Z krajów austryackich. Istrya i Galicya najwięcej pod tym względem ucierpiały.

Węgierskie sprawozdanie ministeryalne za czas do 25 czerwca opiewa jak następuje: W dwóch ostatnich tygodniach panowała również niestała i w wielu okolicach dla zasiewów bardzo niepomyślna pogoda. Grad, burze, ulewy i oberwanie chmur sprawiły wiele szkód. Rdza rozszerza się bardzo. Wszystkie rodzaje zbóż ucierpiały znacznie, nie tak jednakże, żeby miano stracić nadzieję co do wydatku żniw. Widoki na plon pszenicy są bardzo rozmaite — w Siedmiogrodzie są bardzo pomyślne, w innych okolicach, a mianowicie w tych, którym burze i grady więcej dały się we znaki, są one tak pod względem jakości, jak i spodziewanego wydatku bardzo słabe. Żyto trochę się polepszyło — źdźbło jest bardzo piękne. Oczekują średniego wydatku. Rdza pokazała się także na życie. Na piaskach rozpoczęto już żniwa. Jęczmień ozimy zapowiada po większej części dobre wydatki, podczas gdy jęczmień jary ucierpiał wiele przez burze, rdzę i szkodniki. Owies jest przeważnie zadowalniający. Rzepak zaczęto żąć — wyniki są po większej części słabe. Dodajemy tutaj, że pod pszenicę uprawiono tego roku w Węgrzech 536.586 morgów katastralnych, pod żyto 2,184.694. Są to daty wiosenne — od tego czasu zmieniły się one trochę z tego powodu, że niektóre zasiewy, które z rozmaitych powodów zniszczone zostały, zostały przeorane. Różnica jednak nie jest wielka.

Z Niemirowa, w powiecie rawskim, donoszą, iż żołnierze 4go pułku konnicy z Jarosławia, przechodząc tamtędy, aby być w pobliżu miejscowości, gdzie odbywać się będą tegoroczne manewry, nadużywali gościnności mieszkańców i porobili tam znaczne szkody, tak, że, jak nam piszą, ludność tamtejsza miała prawdziwy przedsmak wojny. Jesteśmy pewni, że nadużycia, jakie się tam dziać mogły, działy się bez wiedzy wyższych władz wojskowych, któreby na takie traktowanie ludności nie pozwoliły, i że p. główno-komenderujący, do którego odniesiono się w tej sprawie, zapewne wynagrodzi włościanom poniesione straty.

Ze Stryja donoszą: W sobotę z żalem żegnaliśmy p. Władysława Ząbeckiego, starszego geometrę ewidencyjnego, który po 15 letnim pobycie w mieście naszem, opuścił je, powołany na wyższą posadę do Lwowa. P. Ząbecki dla swych cnót i nieskazitelnego charakteru cieszył się nietylko w mieście naszem, ale w całym powiecie wielką sympatyą, a jako sumienny i gorliwy urzędnik, był powszechnie lubiany, szanowany i poważany.

Nowa kolej lokalna. Dyrektor dóbr hr. Andrzeja Potockiego, p. Siegler, przedłożył ministerstwu handlu projekt poprowadzenia kolei żelaznej z Trzebini przez Wadowice do Skawiec, a to w celu ułatwienia eksploatacyi bogatych pokładów węgla położonych koło Trzebini i w Jaworznie. Wskutek tego projektu odbędzie się niebawem rewizya trasy.

„Sokół" w Rohatynie. Dnia 3 bm. ukonstytuowało się w Rohatynie nowo założone Towarzystwo gimnastyczne „Sokół", jako filia „Sokoła" lwowskiego. Prezesem wybrano przez aklamacyę notaryusza p. Władysława Manasterskiego, jego zastępcą p. Franciszka Marksa.

---

3)

Wynagradzanie urzędników

WYCHODZĄCYCH ZE SŁUŻBY.

(Ciąg dalszy).

W skutek tej uchwały, Rada stanu wypracowała projekt utworzenia n a r o d o w e j k a s y p r z e z o r n o ś c i d l a u r z ę d n i k ó w c y w i l n y c h, przedstawiony Senatowi d. 18 grudnia 1877 r.

Nie podnosimy w tem miejscu zasad tego projektu; pragniemy bowiem przedewszystkiem uwydatnić, w jakim kierunku społeczeństwo francuskie zwróciło swe usiłowania, dążące do zabezpieczenia na starość losu urzędników, nie mogących dosługiwać się emerytury rządowej, gdyż zasady wśród tych usiłowań obmyślane, nie pozostały bez wpływu na sam rząd i na przedstawiony przezeń projekt; zaznaczamy jedynie, że najbieglejsi rachmistrze, wezwani przez Radę stanu do obliczenia, jaka suma wydatku budżetowego na opłacanie emerytur potrzebna, będzie granicą, zamykającą dalsze jego wzrastanie, oświadczyli ostatecznie, że ta pozycya budżetu nie powinnaby przejść 70 milionów, co znaczy, że wzrost deficytu skarbowego zatrzymać się ma na sumie 54 milionów. Nadmieniamy wreszcie, że minister finansów, przedstawiając rzeczony projekt, zapowiadał, iż chcąc zlikwidować przeszłość, potrzeba przeznaczać corocznie procenta od kapitału 1685 milionów, zmniejszające się w miarę wygasania emerytur, na przyszłość zaś udzielać projektowanej kasie przezorności coroczną subwencyę w sumie 23 milionów.

III.

Badając historyę powstawania instytucyj społecznych, niejednokrotnie można dostrzedz, że ci, którzy w niem bezpośredni brali udział, nie zawsze zdawali sobie sprawę z następstw, — pieniężnych zwłaszcza, — jakie mogą wyniknąć w dalszem stosowaniu przyjmowanych zasad, i jak doniosłe ciężary nakładali na przyszłe pokolenia, — lecz szli bądź za rutyną, bądź za impulsem danej chwili. Powyższa uwaga odnosi się szczególniej do redaktorów ustaw emerytalnych.

Najprostszy rachunek wskazywał jednakże, że najwyższa stopa strąceń z pensyj etatowych, łącznie z najdalej idącemi subwencyami rządowemi, i z procentami składanemi, nie wytworzy funduszu emerytalnego, wystarczającego na opłacanie wszystkich emerytur, determinowanych na podstawie przeciętnej z ostatnich kilku lat służby każdego urzędnika, lecz że tą podstawą powinna być przeciętna z ogólnej sumy rzeczonych pensyj, jaką on pobrał w całym ciągu swej służby; czyli, co wychodzi na jedno, suma wszystkich strąceń z czasu tej służby i odpowiednia część subwencyi, w ciągu tego czasu funduszowi emerytalnemu przez rząd udzielonej; obie z procentami składanemi. Nie mając także względu na wskazówki tablic śmiertelności, zapewniali jednakową emeryturę urzędnikowi wychodzącemu ze służby w sile wieku, jak temu, który ją opuszczał będąc zgrzybiałym starcem. Ten widoczny rozbrat z arytmetyką, musiał fundusze emerytalne doprowadzać do chronicznego deficytu, którego zastraszające rozmiary zostały uwydatnione w rozdziałach poprzedzających.

One to właśnie otworzyły społeczeństwu francuzkiemu oczy na niebezpieczeństwo dalszego niewolniczego trzymania się w tym przedmiocie rutyny, i skierowały umysły do szukania innej drogi, innej kombinacyi, mogącej zapewnić odpowiednie wynagrodzenie urzędnikom wychodzącym ze służby, nie mogące jednak funduszów raz na ten cel przeznaczonych narażać na chroniczny deficyt.

Pod tym zaś względem miało rzeczone społeczeństwo pole bardzo obszerne, skoro, jak tó wykazuje tablica, oznaczająca maximum pensyi emerytalnych, zamieszczona w rozdziale poprzedzającym, wielka liczba urzędników, od korzyści emerytalnych była zupełnie wyłączoną. Jakoż, los całego prawie składu rządowej administracyi departamentowej i kantonowej, wszystkich funkcyonaryuszów zarządu każdego miasta i stowarzyszeń finansowych, kredytowych, przemysłowych i innych instytucyj, nawet przez wzmiankowaną ustawę z r. 1853 zapewnionym nie był.[1])

Ruch umysłów, zwrócony w powyższym kierunku, nie mógł nie wywołać nowych na tę sprawę poglądów. Zrozumiano, że los urzędnika, a z w ł a s z c z a p r z y s z ł o ś ć j e g o r o d z i n y, będzie zabezpieczoną skuteczniej, gdy otrzyma wynagrodzenie jednorazowe w odpowiednim kapitale, zamiast pensyi emerytalnej gasnącej z chwilą jego śmierci. Miasto Tours było pierwszem, które ten przedmiot urządziło w powyższy sposób dla swych urzędników municypalnych.

Thiers, podówczas minister spraw wewnętrznych, przedstawiając do podpisu królewskiego dekret (*ordonnance*) z dnia 28 czerwca 1833, musiał korzyści takiego sposobu wynagradzania urzędników dobrze zrozumieć, skoro w dwa lata później rozesłał do prefektów cyrkularz (15 lipca 1835 r.), w którym wyraził, że podstawą zasadniczą tego nowego sposobu wynagradzania, jest zamiast pensyi dożywotniej, udzielanej wedle dotychczasowej metody, zapewnienie renty wieczystej, przechodzącej na wdowę urzędnika i na jego spadkobierców, renty w y t w a r z a j ą c e j d l a n i c h r z e c z y w i s t e m i e n i e; że jeżeli jest rzeczą nieulegającą zaprzeczeniu, że ten sposób wynagradzania jest korzystniejszym dla urzędników, od dotychczasowego systematu pensyj emerytalnych, zaznaczyć należy, że jest korzystnym zarówno dla interesu samych miast, a przedewszystkiem jest widocznem, że zarządy miejskie, zapewniając byt nietylko samym urzędnikom, ale zarazem ich rodzinom, mogą mieć w zamian służbę zdolniejszą, pilniejszą i bardziej przywiązaną. Z drugiej zaś strony będą mogły bez skrupułu zmieniać lub oddalać urzędników mniej zdolnych, co jest często koniecznem, gdyż wtedy nie będą pozbawiać ich prawa do wynagrodzenia, niezależnego już od czasu służby. Zresztą, wydatek na ten cel przeznaczany, będąc ściśle i cyfrowo oznaczanym, zasłoni rzeczone zarządy przeciw nadmiernemu obciążaniu ich finansów, do czego bywają często doprowadzane przez uczucie litości, którego wpływ jest bardzo naturalnym. [2]).

Powyższe poglądy dozwalały przewidywać, że myśl wynagradzania każdego urzędnika odpowiednim kapitałem wkrótce znajdzie we Francyi szersze zastosowanie.

IV.

Myśl tę wprowadziło w czyn Towarzystwo ubezpieczeń ogólnych (morskich, od ognia, od gradu i życiowych), założone w roku 1818, urządzając dla licznych swych urzędników odrębną k a s ę p r z e z o r n o ś c i, i składając do niej w r. 1850 pierwszą dotacyę 150.000 fr.

[1]) Oddawna, urzędnicy, którym żadna emerytura nie była zapewnioną, sami troszcząc się o los rodzin, nawykli do wnoszenia wkładek do kas oszczędności, by tym sposobem wytwarzać dla siebie renty dożywotnie, lub wieczyste. Ogólna liczba takich urzędników w ciągu czasu od 1818 do 1890 r. wyniosła 216.995 nawet w tym ostatnim roku 6878 urzędników posiadało w rzeczonych kasach wkłady, czynione na własne rachunki (*la caisse d'epargne et de prévoyance de Paris* par. E. *Bayard*, w księgarni Hachetta 1892 r.) str. 385.

[2]) *de Courcy loco cit.* w przedmowie str. X.

Antoni Wrotnowski.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Zmarli. W Kolomyi zmarł w 39 roku życia Wincenty Zaremba Grabowski, drogomistrz Rady powiatowej kołomyjskiej. — W Warszawie zmarł nagle Emil Skiwiński, właściciel drukarni i wydawca *Tygodnika mód* oraz *Przyjaciela dzieci*. — Katarzyna z Kobylaków Rewińska, wdowa po właścicielu realności, zmarła we Lwowie w 86 r. życia. — Anna Jancz, żona listonosza, przeżywszy lat 58, zmarła we Lwowie.

Z naszych zdrojowisk. Do Krynicy przybyło do dnia 27 czerwca 639 rodzin, składających się z 1032 osób, a do Truskawca przybyło do dnia 25 czerwca 220 rodzin.

Z Lubienia donoszą nam, iż w drugiej połowie bm. zamierza urządzić tam koncert p. Jan Borkowski, młody basista, uczeń p. Pauliny Stróżeckiej, który ukończywszy występy w Preszburgu, gdzie cieszył się wielkiem powodzeniem, przybył do Lwowa. Młody ten śpiewak znany jest we Lwowie z estrady koncertowej i nie wątpimy, że koncert jego w Lubieniu ściągnie tam sporo gości. Nawiasowo dodajemy, iż p. Borkowski został zaangażowany na sezon zimowy do opery w Bielsku.

Klęska gradowa zrządziła olbrzymie szkody w powiecie kamioneckim. Sam chmiel zsieczony w dobrach hr. Badeniego obliczają na 60.000 zlr. — W powiecie lwowskim zniszczył grad zasiewy w 14 gminach. Likwidacyę szkód zarządzono.

Temperatura. Termometr + 14° Reaumura, Barometr 762°. Spada. Deszcz.

Cholera w Paryżu. Podczas gdy od wschodu zagraża cholera Rosyi, z zachodu nadchodzą ze stolicy Francyi również alarmujące wieści o pojawieniu się tam tej epidemii. Według jednych cyfra zmarłych w Paryżu na cholerę w trzech ostatnich miesiącach dosięga stu kilkudziesięciu, inni znów twierdzą, że zaledwo kilka wypadków cholery zdarzyło się dotychczas, a znów ze strony sanitarnych władz francuskich zaprzeczają pojawieniu się epidemii, — twierdząc, że to jakaś inna choroba, podobna tylko w objawach do cholery.

Temps dowodzi nawet, że to tylko woda z Sekwany tak źle wpływa na zdrowotność.

Na każdy jednak sposób, woda czy nie woda winna, prawdopodobnie widmo cholery pojawiło się już w Paryżu. Dwa wypadki zwłaszcza, które się niedawno zdarzyły, świadczą jak się zdaje o tej strasznej prawdzie. Niejaka pani Savoye, żona piekarza, zachorowała wśród objawów cholery, zwanej w języku naukowym *cholera nostras*. W parę godzin zachorowała podobnie służąca jej, nazwiskiem Huet, a następnego dnia obie już nie żyły.

Ravachol zajmuje się w więzieniu lekturą i najchętniej czyta opisy podróży. Ponieważ w bibliotece więziennej mało jest takich książek, a te które są, Ravachol już wszystkie przeczytał, znalazły się w Monbrison litościwe osoby, które postarały się o obrok duchowy dla uwięzionego zbójcy. Przed kilku dniami pewna stara panna posłała mu powieść Vernego „Cezar Cascabel" we wspaniałej oprawie, z prośbą, aby tylko nie poplamił książki i nie rysował głupstw na marginesach.

Niespodzianka dla Bismarka. Z Monachium donoszą, że przyjęcie jakiego doznał w tem mieście Bismark, wielce się różniło w rzeczywistości od opisów powszechnego — rzecby można entuzyazmu, zamieszczanych w dziennikach niemieckich. Kiedy Bismark wysiadł z dworca kolejowego, partya postępowa i robotnicy demonstrowali przeraźliwem świstaniem i piszczeniem, które towarzyszyły przejeżdżającemu po wszystkich ulicach. Zapewniają, iż Bismark na uwagi osób, pragnących przeprosić go za ową demonstracyę, z pewnym humorem odrzekł, iż świstanie w pobliżu dworca kolejowego jest rzeczą zwykłą i wcale nie zadziwiającą. Kiedy Bismark z orszakiem swoim był na międzynarodowej wystawie sztuki, chcąc uniknąć zetknięcia się z tłumem, długo oczekującym na jego wyjście, pragnął opuścić wystawę bocznemi drzwiami. Gdy przechodził przez salę ostatnią, dążąc już ku wyjściu, tuż przy nim dał się słyszeć silny głos: *Vive la Pologne!* i *Noch ist Polen nicht verloren!* Bismark zmarszczył czoło, stanął bardzo blisko mówiącego i groźnym wzrokiem zmierzył księdza katolickiego, Polaka, który powyższe słowa głośno wyrzekł.

Teatr. Dziś we środę (6go lipca) w teatrze letnim przedstawienia nie ma. — We czwartek w teatrze letnim o godzinie wpół do 8 wieczorem: po raz drugi: „Człowiek o stu głowach", krotochwila w 3 aktach H. Moulin i E. Delavigne w tłómaczeniu Sachorowskiego.

Literatura i Sztuka.

* **Z teatru.** („Człowiek o stu głowach — farsa z francuzkiego".) Właściwie szkoda czasu i atłasu na rozpisywanie się o takich sztukach, jak wczoraj grana bezsensowna lichota z wybiórków literackiej tandety francuskiej. Oparta na nieprawdopodobnem założeniu, przedstawia widzowi coraz to nieprawdopodobniejsze sytuacye, które mają być rzekomo zabawne przez to, że osoby mówiące na scenie, mówią sobie impertynencye, albo, że szafują dwuznacznikami, tak niezgrabnie jednak osłoniętemi, że wcale dwuznacznymi nie są... Nie ma tam ani lekkiego dowcipu francuskiego, ani zdrowego humoru, a za to o milę czuć tę tandetę stęchłą wonią zepsutej atmosfery życia paryskiego. Raczej do uśmiechu politowania nad płytkością umysłową i moralną autorów pobudza ich utwór, aniżeli do szczerego wesołego uśmiechu, a po wyjściu z teatru, szczęśliwy, kto na progu przybytku Muz pozostawi niesmak i obrzydzenie.

Treść, z łatwo zrozumiałych względów, możemy podać tylko w krótkich zarysach: Do adwokata Brissona, słomianego wdowca, zgłasza się aktor z paryskiego Alcazaru, Cascarin, który słynie z łatwości charakteryzowania się, i przybierania postaci rozmaitych „sławnych mężów." W obecności Brissona przybiera Cascarin jego postać. Z tego korzysta Brisson i namawia Cascarina ażeby zastąpił go w domu przez noc, w obec teściowej, a sam udaje się na hulankę do ogródka *Jardin de Paris* gdzie wyznaczył sobie spotkanie z żoną Cascarina i jej przyjaciółką. Niespodziewanie tej nocy zjeżdża żona Brissona z willedżiatury. Takie jest założenie, którego francuzcy autorowie nie mogli pozostawić bez wyzyskania aż do ostatniej nitki, ażeby widzom nie poskąpić sytuacyi i dyalogów usuwających się z pod szczegółowego opisu. Ostatecznie, czego może dospiewywać nie potrzeba, jak w każdej sztuce, rzecz kończy się pomyślnie, zbłąkani mężowie powracają do swych małżonek i zapada zasłona nad wielkim nonsensem i jeszcze większą nędzotą moralną.

Na pochwałę artystów naszych podnieść należy, iż grali tę sztukę bez przekonania, mdło i ospale. Mogą być pewni, że krzywdy tem swemu powodzi nie uczynili najmniejszej. *R. P.*

* **Niedzielny koncert** w sali „Sokoła" na dochód kolonii wakacyjnej nie dopisał pod względem kasowym, lecz sukces pod względem artystycznym był zupełny. Komitet nie narzeka na niefortunny dochód — gdyż cieszy się, iż dał publiczności poznać szczere chęci i usiłowania nauczycielstwa lwowskiego około podniesienia szkół miejskich i że praca podjęta w różnych kierunkach, przynosi widoczne korzyści. Rzetelna podzięka należy się Towarzystwu śpiewackiemu „Echo", które chętnie spieszy tam ze swym współudziałem — gdzie cel szlachetny tego wymaga. — Również młodziutkie Towarzystwo śpiewackie nauczycielek lwowskich wywiązało się ze swego zadania bardzo dobrze, a śpiew pp. Sochaniewiczówny i Szczurkowskiej wywołał burzę oklasków. Znany z estrady koncertowej tenor p. Bojarski odśpiewał z werwą i przejęciem krakowiaka Moniuszki i pomimo obfitego programu, musiał tę prześliczną piosnkę powtórzyć. Umiejętna gra na fortepianie p. Baranowskiej, zrobiła na zgromadzonem audytoryum nader sympatyczne wrażenie. Kulminacyjnym punktem programu był śpiew uczniów i uczennic szkół lwowskich jak również gra kapeli uczniów św. Anny. Po kolei śpiewali chłopcy pod kierownictwem p. Urbanka, Szafrańskiego i zasłużonego dyrygenta „Echa" i kółka śpiewackiego nauczycielek i nauczycieli p. Fr. J. Domiszewskiego, którego „Wiązanka z ojczystych niw" odśpiewana przez chór mięszany dziewcząt i chłopców tak dalece rozentuzyazmowała słuchaczów, iż nie rzadko spostrzedz można było błyszczące łzy w oczach wzruszonej publiczności. Końcowy numer programu, wieniec melodyi narodowych, odegrany przez uczniów szkoły im św. Anny, dał poznać żmudną pracę kierownika p. Lewickiego, który wszystkie wolne chwile od zajęć zawodowych poświęca niezmordowanie kapeli chłopięcej i w tak krótkim czasie uzyskał niespodziewane rezultaty.

Komitet składa wszystkim biorącym udział w tym koncercie serdeczne podziękowanie.

* **Popis.** W ubiegłą środę odbył się popis szkoły muzycznej zaszczytnie znanego muzyka i kompozytora p. Wilhelma Czerwińskiego. Popis ten był dowodem, iż szkoła p. Czerwińskiego bardzo pomyślnie się rozwija i uczni swych kształci na dobrych muzyków. Wszystkie numera programu były wykonane bardzo pięknie, czysto i z wielką techniką, a nadto czuć było, iż każdy z grających rozumiał co grał, gdyż umiał w grę swą wlać uczucie. Na uznanie między innymi uczniami zasługują przedewszystkiem panny: — Rollówny Matylda i Adela, Rechenówna, Rychnowska i p. J. Zach. Licznie zebrana publiczność darzyła popisujących się hucznymi oklaskami, ale największą burzą oklasków nagrodziła znaną już z estrady koncertowej, pełną talentu, najlepszą uczennicę p. Czerwińskiego, pannę Zofię Uleniecką, która zakończyła popis, odegrawszy prześlicznie waryacye z Don Żuana.

Rozmaitości.

— **Nowa róża.** Pisma warszawskie donoszą: Jeden z wielkich amatorów hodowli kwiatów, a głównie róż, p. Barciński, wyhodował obecnie nową odmianę tej królowej kwiatów. Przypomina ona barwą na pierwszy rzut oka „Maréchal de Niel", lecz ma czerwonawe kropeczki nader charakterystyczne. Wyhodowaną przez siebie odmianę pan Barciński nazwał *Souvenir de la Vistule* i kilkanaście egzemplarzy w odpowiedniem opakowaniu, oraz z obszernym opisem rozesłał do botanicznych ogrodów.

— **Nieprzezorne żądanie.** Ridgeway Sanderson, wydawca i redaktor dziennika *American Standard*, w Nebrasce, z usposobienia namiętny myśliwy, ogłosił w swej gazecie, że pragnąłby mieć psa myśliwskiego i byłby wdzięczny prenumeratorowi, któryby mu przysłał szczeniaka dobrej rasy. A ponieważ sam musiał wyjechać na czas krótki, polecił więc swemu lokajowi, Negrowi Samowi przyjąć kilka psów w razie, gdyby kto nadesłał. Na drugi dzień po tem ogłoszeniu przyprowadzono do redakcyi psów 10, następnego dnia jeszcze 32, na trzeci dzień przysłano już cały transport, składający się z 67 gończych. Gdy Sanderson po tygodniu powrócił do domu, zastał 179 psów ras najrozmaitszych, zaś wierny służący Sam przedstawił mu dokumenty następujące: 1) rachunek wynoszący 300 dolarów za karmienie i pomieszczenie podarowanych psów, 2) ośm skarg za naruszenie spokoju podczas nocy; 3) 114 żądań wynagrodzenia za wyrządzone szkody sąsiadom. Sanderson, rozzłoszczony, rozpuścił wszystkie psy. Mieszkańcy przestraszyli się; psy pokąsały obywateli i gryzły się między sobą. Jakaś staruszka ukąszona w nogę, zmarła z przestrachu. Rozeszła się pogłoska, że jeden z psów Sandersona był wściekły. Na nieszczęśliwego myśliwego wniesiono do sądu 463 skarg i musiał odpowiadać sądownie „za spowodowanie śmierci przez nieostrożność". Tego było już zanadto. Biedny Sanderson włożywszy do kieszeni ostatni numer *American Standard*, przepędził na cztery wiatry wiernego Sama i jak przestępca, uciekł w nocy do innego Stanu.

Cześć ekonomiczna.

Wiedeń 4 lipca.

(Z). Gwałtowny spadek kursu rubla w Berlinie wywarł niekorzystny wpływ na wszystkie giełdy. — Cholera i nieurodzaj w Rosyi dają kontrminie potężną broń do ręki, każda bowiem choćby niewiedzieć jak przesadna pogłoska przyjmowana bywa z dobrą wiarą i wywołuje nie małe spustoszenia. Była chwila, że dziś za 100 rubli wszystkiego 194 marki na giełdzie berlińskiej płacono, podczas gdy trzy dni temu płacono 205. Rosyjski rząd musiał dziś kosztem znacznych ofiar ratować kurs swoich pieniędzy i przedsięwziął ogromne ich zakupna.

Zastęp publiczności giełdowej zmniejsza się u nas z każdym dniem, gdyż wszystko wyjeżdża do kąpiel. Dla tego też ruch na targu nie wielki. Papiery kolejowe spadły dziś skutkiem pogłoski, że pierwsze próby wymłotu zboża węgierskiego dowiodły, że zboże to jakkolwiek na oko piękne, jednakże jest mało namłotne. Jest to stary fortel spekulantów. Co roku o tym czasie pojawia się ta pogłoska, zarówno w najgorszych jak i najlepszych latach.

Akcye towarzystwa żeglugi parowej na Dunaju poszły w górę skutkiem zawarcia konwencyi handlowej między Niemcami a Rumunią. Renty podrożały.

Ostatnie notowania:

Kredyty austr. 314·75, węgierskie 359·—, Anglobanki 153·—, Uniony 244·—, Bankvereiny 114·25, Länderbanki 221·90, Ludwiki 214·79, Czerniowieckie 243·50, Renta papierowa 95·45, srebrna 95·25, austryacka złota 112·80, papierowa 100·90, węgierska złota 110·25, papierowa 100·50, dukat 5·67, 20-frankówka 9·51—, marki 11·72, ruble 1·17¼.

§ **Sprawozdanie z targu zbożowego na Kleparzu**

Kraków 5 lipca.

Bez względu na to, że na innych ważniejszych rynkach zbożowych stała tendencya utrzymuje się, kupcy tutejsi, a zwłaszcza ci, którzy z prowincyi na targ przybyli, rzucili się do sprzedaży, a że znaczne zaofiarowanie z ich strony nie spotykało odpowiedniego odbytu, więc kupujący korzystali z tego i usiłowali cenę obniżyć. Usiłowania te w znacznej części powiodły się i zarówno pszenica jak żyto znacznego doznały spadku. Przyczyniły się do tego także większe dowozy, jakie w tych dniach nadeszły, a chociaż do pojawienia się nowego zboża jeszcze kilka tygodni upłynie, posiadacze zboża z tem się nie liczą, chcąc mieć wolne ręce przed nową kampanią. Innych produktów, jak jęczmienia i owsa, zniżka dzisiejsza prawie nie dotknęła.

Płacono: za pszenicę białą od 10·20—10·50, za czerwoną od 9·50—10·20, za żółtą od 9·50 do 10·20; za żyto od 8·80—9·20; za jęczmień browarny od 7·25—7·75, na kaszę od 7·00 do 7·15; za owies od 7·00—7·50 — wszystko za 100 kilogramów.

§ **Targ na bydło.** Na poniedziałkowy targ w Wiedniu przypędzono bydła rzeźnego: 3518 sztuk opasowego, — z paszy i 465 chudego. Razem 3983 sztuk. Pomiędzy temi przypędzono z Galicyi 1049 sztuk opasowych, — z paszy i 78 sztuk chudych; z Bukowiny nic nie nadesłano. — Ogółem przypędzono 712 sztuk więcej niż zeszłego tygodnia, a z samej Galicyi 145 sztuk więcej. — Nie sprzedano 18 sztuk. Popyt był ożywiony. Ceny towaru przedniego podniosły się o 2—3 zł.

Płacono: galicyjsko-bukowińskie woły opasowe po 56·00—59·00, za towar przedni po 60·00 do 63·00, wyjątkowo po 63·50—00·00, węgierskie woły opasowe po 56·00—60·00, za towar przedni 61·00—64·00, wyjątkowo po 65·00—00·00; z innych krajów koronnych woły opasowe po 56·00 do 61·00, za towar przedni po 62·00—64·00, wyjątkowo po 64·50—66·00; krowy po 24·00—35·50, stadniki po 28·00—36·00, bawoły po 24·00—30·00 za 100 klg. żywej wagi. Bydło chude po 28 do 127 zł. za sztukę.

Wiedeń 4 lipca. Pszenica na lipiec 8·65—8·70, na jesień 8·29—8·32. Żyto na lipiec 0.00—0.00, na jesień 7·44—7·47. Kukurudza na lipiec 5·11—5·14, na wrzesień-październik 5.33—5.36. Owies na lipiec 0·00—0·00, na jesień 5·80—5·83. Rzepak na sierpień-wrzesień 11·85—11·95. Spirytus gotowy kontyngentowany 17·50—17·75.

Budapeszt 4 lipca. Pszenica na lipiec 0.00 do 0·00, na jesień 8·11—8·13. Kukurudza na lipiec-sierpień 4·70—4·80, na sierpień-wrzesień 4·88—4·90, Owies na lipiec 0·00—0·00, na jesień 5·38—5·40. Rzepak na sierpień-wrzesień 11·45—11·50. Spirytus kontyngentowany bez podatku 17·00—17·50.

Berlin 4 lipca. Pszenica na lipiec sierpień 176, na wrzesień-październik 188·00. Żyto loco 0—·— na lipiec 189·50, na lipiec-sierpień 176·25, na wrzesień październik 172·25. Jęczmień loco 136·00 do 187·00. Owies na lipiec 149·75, na wrzesień-październik 147·00 marek za 1000 klgr. Spirytus 38·50.

Telegramy „Przeglądu"

Lipsk 6 lipca (pryw.) Sąd tutejszy skazał dwóch robotników za rozpowszechnianie pism anarchistycznych jednego na cztery, drugiego na sześć i pół lat ciężkiego więzienia.

Paryż 6 lipca (pryw.) Według obiegającej pogłoski, Ravachol zostanie ścięty 15 lipca.

Wczoraj zastrzelił się tutaj żyd węgierski niejaki Loevy, jubiler, narobiwszy na 4 miliony franków długu.

Wiedeń 6 lipca. Na wczorajszem posiedzeniu Izby posłów toczyła się nadzwyczaj ożywiona dyskusya nad wnioskiem p. Pacaka, wniesionym z powodu usunięcia ze służby p. Spincica, profesora gimnazyalnego i posła do Rady państwa. P. Herold krytykował zarządzenie ministra oświaty, jako sprzeczne z zasadami politycznej moralności. Całą zbrodnią p. Spincica, za którą stracił posadę było to, że w Zagrzebiu wzniósł okrzyk na cześć zjednoczonej Kroacyi. Pp. Pernerstorfer, Kramarz i Lueger atakowali namiętnie ministra. Pernerstorfer obwiniał prezydyum Izby, że nie ujmuje się za godnością posłów i że zwlekało tak długo z postawieniem na porządek dzienny wniosku Pacaka. Także lewicy, która mieni się być liberalną zarzucał mówca, że pełza przed ministrami. Parlament angielski zdaniem mówcy nie zniósłby takiego policzka. Za zbyt ostre wyrażenia się, musiał przewodniczący wezwać do porządku pp. Kramarza i Luegera. Imieniem Koła polskiego przemawiał p. Abrahamowicz i oświadczył się za odesłaniem wniosku p. Pacaka do komisyi dla nietykalności poselskiej.

Minister Gautsch dwa razy zabierał głos i obstawał stanowczo przy tem, że wyrok dyscyplinarny przeciw Spincicowi był całkiem usprawiedliwiony. — Jak najkategoryczniej zaprzeczył minister zarzutom, jakoby w tej sprawie była w grze ingerencya Węgier.

Izba uchwaliła jednomyślnie przekazać wniosek Pacaka komisyi dla nietykalności poselskiej.

Projekt ustawy o uregulowaniu przemysłu budowlanego przyjęto w trzeciem czytaniu 149 głosami przeciw 131, przyjęto także w drugiem i trzeciem czytaniu projekt ustawy o podatku giełdowym w tej formie, w jakiej uchwaliła ją Izba panów.

Wiedeń 6 lipca. Prezydyum lewicy rozesłało komunikat, w którym donosi, że wczoraj toczyły się dalej rokowania między przywódzcami tego stronnictwa a hr. Taaffem. Ciąg dalszy tych rokowań odbędzie się po powrocie hr. Taaffego z Ellischau.

Wiedeń 6 lipca. Wczoraj odbyła się przed Trybunałem państwowym, któremu przewodniczył były minister, członek Izby panów p. Habietinek, rozprawa z powodu skargi wniesionej przez posła Rady państwa i profesora gimnazyalnego p. Spincica skutkiem usunięcia go z posady za jego zapatrywania polityczne. Obrońca Spincica dr. Pattai w całogodzinnej mowie wykazywał, że p. Spincic skrzywdzonym został w swych prawach obywatelskich i że zarządzenie ministerstwa sprzeciwia się zasadniczym ustawom państwowym.

W imieniu ministerstwa oświaty przemawiał radzca dworu Spaun i prosił o odrzucenie skargi Spincica, gdyż ustawy zasadnicze dają władzom państwowym moc dyscyplinarną a nie podobna ustanawiać zasady, że wykonywanie tej władzy dyscyplinarnej jest naruszeniem praw obywatelskich. Przemawiał jeszcze sam Spincic i jeszcze raz przemawiał dr. Pattai. — Trybunał postanowił zażądać od ministerstwa aktów dyscyplinarnych tej sprawy a jutro ogłosi wyrok.

Budapeszt 7 lipca. W izbie magnatów w toku dyskusyi budżetowej oświadczył prezes ministrów hr. Szapary, że rząd w kwestyi metryk dzieci z małżeństw mięszanych obstaje przy tem, aby ustawa z r. 1868 była w całości wykonywaną. Sprawą rewizyi tej ustawy zajmie się rząd przy rewizyi prawa małżeńskiego i familijnego, jednakże nie myśli wyrywać z ustawy jednej tylko kwestyi, lecz wszystkie kwestye sporne między państwem a Kościołem załatwi po porządku na podstawie zupełnego równouprawnienia wszystkich wyznań.

Izba magnatów przyjęła cały budżet w debacie jeneralnej i specyalnej.

Petersburg 6 lipca. Sfery urzędowe nie otrzymały dotąd żadnego doniesienia o tem, aby Wielkiemu księciu Włodzimierzowi podczas podróży inspekcyjnej w gubernii nowogrodzkiej zdarzył się jaki wypadek. Wielki książę odbywa dalej swą podróż inspekcyjną.

Wiedeń 6 lipca. Komisya walutowa na wczorajszem posiedzeniu po krótkiej dyskusyi przyjęła wypracowane przez p. Szczepanowskiego sprawozdanie.

Książę bułgarski z porady lekarzy pojedzie tymi dniami do Karlsbadu.

Londyn 6 lipca. Dotąd wybrano 89 konserwatystów, 11 unionistów i 61 gladstończyków. Konserwatyści zyskali 9 mandatów, unioniści jeden, a gladstończycy 18.

Szegedin 6 lipca. Spaliła się tu wielka przędzalnia konopi. Szkoda wynosi pół miliona. Dwieście robotników pozostało bez chleba.

Peszt 6 lipca. Pogłoska o pojawieniu się cholery w Fiumie jest całkowicie z palca wyssaną.

Na kwarantannie w Fiumie stoi tylko jeden okręt kupiecki, wyładowany naftą, który przybył z Batum, a który, wedle rozporządzenia ministeryalnego, odbywać będą 7 dniową kwarantannę.

Przyjechali do Lwowa

dnia 6 lipca 1892.

HOTEL FRANCUSKI. M. Niemierowski z Przemyśla. K. Goyski z Tuchowa. Hr. Christallnigg z Żółkwi. S. Skibniewski z Balic. Dr. F. Fruchtmann ze Stryja.

Nadesłane.

IV. Lista składkowa na pomnik Aleksandra hr. Fredry, mający stanąć we Lwowie, dnia 20 czerwca 1893 roku, jako w setną rocznicę jego urodzin.

Ze sprzedaży dzieł Aleks. hr. Fredry, pierwsza wpłata 227 zł. 78 ct.; Józef Miączyński z Jaśniszcza 30, Magistrat m. Żółkwi 5, dr. Bobin ze sprzedaży dzieł Aleks. hr. Fredy 30, Magistrat m. Sambora 10, Ujejski Kornel z Wygnanki górnej 2, Kasyno cywilne w Jarosławiu przez gospodarza Scheffnera jako składkę członków 5·40, Magistrat m. Tarnowa 10; z listy dyr. W. Biesiadzkiego: W. Biesiadzki 1, Czernecki 1, M. Służewski 1, Niementowski 1, razem 4; Aleksander Przedrzymirski 5; z listy dyr. Wal. Kozioła: W. Kozioł, Parylak, Fr. Hoszowski, St. Librewski, Dolnicki i M. J. po 1, Szy. Smal., J. Jaworski, M. Kurek, Z. Stanecki i Słotwiński po 50 ct., Palmstein i Ant. Mazanowski po 30 ct., razem 9·10; z listy Leszka Wiśniowskiego z Krasiczyna: Bolesław Jocz., Łoś, Wł., Dr. po 10, razem 40; Towarzystwo zaliczkowe w Mościskach 10, z listy Ant. Wybranowskiego ze Złoczowa: Ant. Wybranowski, Leon Krobicki i Fr. Górski po 2, dr. Roder, M. Sztaba, Tad. Strzelecki, dr. Billet, L. Willner, Garfeni, Herman, dr. Kołaczkowski, Józef Gold, Alfred Zawadzki, dr. Wł. Bodyński po 1., St. Korytowski, H. Tęczarowski, Fr. X. Dębicki, Brylski, Wł. Limanowski, Bukowski, J. Karabiński, E. Mroziński, W. Seidler dr. B. Heyne i dr. Schanker po 50, Ziper 30, NN. 20, razem 22 złr., Lisy Ren z Bostonu w Ameryce 1 dolar, złożone w Redakcyi *Dziennika Polskiego* 6, z listy Eugeniusza Rozwadowskiego w Żółkwi: Jan hr. Tarnowski z Hołobutowa, Alex. Micewski, Nahlik, Starzyński, Jan Obertyński, B. Lang, Arth, Głogowski po 5, Kauczyński, Łączyński, Aufschauer i Dadler po 2, Hauser, Hillich, Karcz, Lanikiewicz, Górecki, ks. Lauszka, ks. Babik, ks. Gruszkiewicz, Punicki i Rozwadowski po 1., Klob 50 razem 53·50; Dolański Ludwik z Bukszawy 20, Wydział rady powiatowej w Limanowy 5, z listy dr. Tadeusza Trzcienieckiego w Tarnopolu: Trzcieniecki 2, St. Pohorecki i Winiarz po 1, Zgórski, dr. Zgórski, Hauswald, Stroński i Kessler po 50, Fr. Kuczkowski, Słowikowski, Szytyliński po 40, Kahane, J. Mandel po 30, różni 30, razem 8·60, z listy Józefa Soroczyńskiego z Kut: St. Przybyłowski 2, Zyg. Gawłowski, M. Schloss J. Soroczyński, Dąbrowski, Muck, ks. J. Moszoro, ks. Jan Smagowicz po 1, Wł. Piotrowski i J. Kniaź po 50, razem 9, z listy dr. Augusta Balasitsa: dr. Balasits 5, NN. 2, dr. Kalina, R. Pilat, dr. Fabian, Szaraniewicz, Czerkawski, Radziszewski, Kruczkiewicz, Niemiłowicz, Dunikowski, Jarowicz, Starzyński, A. Raciborski, Abraham, Gryziecki, Puzyna, NN. i NN. po 1, razem 24. z listy B. Żardeckiego z Łańcuta: hr. Roman Potocki 5, Zdzisław Wolski i B. Żardecki po 1, razem 7, z listy Jana Maykowskiego z Oświęcima: Ant. Polaszek, S. Maykowski, Markus Schmelz i dr. G. Nowak po 2, razem 8, dr. Bobin z dzieł Fredry 100, Stefan hr. Fredro 50 zł., Jerzy hr. Borkowski 50 zł., Bank zaliczkowy we Lwowie 25, Kasa oszczędności m. Krakowa 100, z listy dra Władysława Zajączkowskiego we Lwowie: dr. Zajączkowski, Miecz. Łazarski po 5, Olearski 2, J. Rychter, Niementowski, Thullie, Bizanz, Franke, Maryniak, Bykowski, Niedźwiecki, Zachariewicz, dr. N., Br. Pawlewski, Dzieślewski, Gostkowski, dr. Max, dr. Romiski, dr. Górecki, Goebel i Demianowski po 1, razem 30, z listy Antoniego Teodorowicza z Żukowa: Antoni Schadbej, Ant. Agopsowicz, Jakób Agopsowicz, Mikołaj Krzysztofowicz, K. Mikołajewicz, J. K., Ant. Theodorowicz po 5, Kazimierz i Stanisław Bohdanowicze, X. Y., M. Asłan, Eug. Krzysztofowicz, K. Passakas po 3, A., H. S. po 2, Simonowicz Stefan, Bohdanowiczówna, N., J. C., J. Muburg po 1, razem 59, z listy M. Jawornickiego z Krakowa: Ludwik Szumańczowski 10, Marceli Jawornicki 20, J Olszański z Podwołoczysk, dochód z wieczorku w Podwołoczyskach 31·60, z listy Antoniego Iwańskiego w Rymanowie 9·70, z listy Maryi Zagórskiej: M. Zagórska 2, St. Zagórski, Karol Rawer. L. M., dr. Paweł Dąbrowski po 1, razem 6, z listy Józefa Czaczka z Podwołoczysk 4·84, z odczytu Władysława Bełzy 101·57, z przedstawienia artysty Wł. Woleńskiego 102, z przedstawienia amatorskiego 30·63 (te trzy pozycye za pośrednictwem hr. M. Dzieduszyckiego w Samborze). Razem zebranych dotąd 3661 zł. 88.

Wł. Terenkoczy skarbnik.

Wny pan Gwalbert Ziembicki, inżynier i przedsiębiorca budowy koszar wojskowych, złożył dla ubogich miasta Żółkwi kwotę 500 zł. Za ten hojny dar imieniem biednych składam Mu publiczne podziękowanie.

Burmistrz

Rozwadowski.

3 23 1 1

Telegram giełdowy.

Wiedeń dnia 6. Lipca godz. 1. min. 45.

Akcye kred.	315·50	Węg. kolej półn. wschodn.	197·—
Alpiny	67·30	Wiedeńskie losy kom.	157·—
Kredyty węg.	359·—	Akcye tyton.	179·50
Anglobanki	152·75	Gal. obl. indem.	104·75
Uniony	244·—	Elbethale	235·—
Ludwiki	214·75	Landerbanki	221·—
Nordbany	282·—	Renta zł. węg.	110·20
Lombardy	99·75	Bankvereiny	113·75
Losy tureckie	41·80	Renta węg. p.	100.45
Staatsbahny	301·75	Ruble	118·—
Czerniowieckie	243·50		

Usposobienie stałe.

Ruch pociągów kolejowych

ważny od dnia 1 maja 1892 r. według zegaru lwowskiego

Przychodzą do Lwowa	p. posp.	p. posp.	p. osob.	p. osob.	p. osob.	[illegible]
Z Krakowa	6^{00}	2^{10}	9^{01}	6^{48}	9^{22}	.
Z Muszyny-Krynicy via Tarnów	.		9^{01}	.		
Z Podwołoczysk i Brodów (na dworzec główny)		$2^{?7}$	9^{40}	7^{21}		
Z Podwołoczysk i Brodów na dworzec Podzamcze	.	2^{15}	9^{17}	6^{55}	.	
Z Suczawy	10^{09}	.	7^{56}	1^{42}	7^{06}	
Z Kimpolungu	10[illegible]	.	7^{56}		.	
Z Radowiec	10^{09}		7^{56}	.	7^{06}	.
Z Hliboki	10^{09}	.	.	.	7^{06}	
Z Nowosielicy		.	7^{56}	.	7^{06}	.
Z Słobody rungurskiej	10^{09}	.	.	1^{42}	7^{06}	
Z Husiatyna via Halicz	10[illegible]	.	.	1^{42}	.	.
Z N. Sącza, Chyrowa, Stanisławowa i Stryja		.	9^{16}	2^{35}	.	.
Z Suchy, N. Sącza, Chyrowa, Stanisławowa i Stryja	.		9^{16}	.		.
Z Chyrowa, Stanisławowa i Stryja		.		.	1^{41}	
Z Pesztu, Miskolcza, Munkacza, Ławocznego i Stryja	.		9^{16}	.	1^{41}	
Z Sokala i Bełzca	.	.		.	.	4^{48}
Z Sokala i Rawy ruskiej	.	.			.	8^{32}
Odchodzą ze Lwowa:						
Do Krakowa	10^{4}	3^{07}	$5^{2?}$	$11^{?}$	7^{56}	
Do Muszyny-Krynicy via Tarnów		.	.	.	7^{56}	.
Do Podwołoczysk i Brodów (z dworca głównego)	2^{55}	.	9^{41}	$10^{2?}$	.	
Do Podwołoczysk i Brodów (z Podzamcza)	3^{10}	.	10^{02}	10^{52}	.	.
Do Suczawy	6^{36}	.	9^{56}	3^{22}	10^{56}	.
Do Husiatyna via Halicz	6^{36}	.	.	3^{22}	.	.
Do Słobody rungurskiej	6^{36}	.	9^{56}	3^{22}	10^{56}	.
Do Nowosielicy	6^{36}	.	9^{56}	.	10^{56}	.
Do Hliboki	6^{36}	.	9^{56}	.	.	.
Do Radowiec	6^{36}	.	9^{56}	.	10^{56}	.
Do Kimpolungu	6^{36}	.	.	3^{22}	.	.
Do Stryja, Chyrowa, N. Sącza i Suchy	.	.	6^{16}	10^{21}	7^{41}	.
Do Stryja i Stanisławowa				10^{21}	7^{41}	
Do Stryja, Ławocznego, Munkacza, Miskolcza i Pesztu		.	6^{16}	.	7^{41}	
Do Bełzca i Sokala		.	.	.	.	9^{51}
Do Sokala i Rawy Ruskiej	.	.			.	7^{36}

Uwaga: Godziny podkreślone linijką oznaczają porę nocną od godziny 6 wieczorem do godziny 5 m. 59 rano.

9)

MATKA I MĘCZENNICA

POWIEŚĆ

przez

Pawła d'Aigremont.

Tłumaczona przez Leopolda Czapińskiego.

(Ciąg dalszy).

— Zapewne, byłoby od czego. Jest nią moja żona!

— Magdalena!.. To nieprawda. Ręczę za nią mem słowem człowieka i kapłana.

Słowa te wyrzeczone były z tak głębokiem przekonaniem, że wzruszyły hrabiego. Ksiądz Sintèly był jedynym człowiekiem, w którym hrabia miał ufność zupełną.

— Widziałem ją — dodał.

— A ja ci powtarzam, że to rzecz niemożliwa. Moja kuzynka, moja siostra, ta święta naszych włościanek gaskońskich, trucicielką! Ah, hrabio, jeżeli ci się zdaje żeś ją widział, to twoje oczy były snem zamroczone, lub cierpienie nie dozwalało ci widzieć wyraźnie. Nie, nie; musiałeś widzieć jakieś widmo, jakiś obraz rozgorączkowanej twej wyobraźni, lecz nigdy Magdalenę.

— Nie tylko że ją widziałem, ale nawet do niej mówiłem.

— Do niej?

Hrabia nieco się zmieszał.

— Do niej — odrzekł, ale głosem już nieco mniej pewnym.

— Czy wypowiedziałeś jej swe podejrzenia?

— W części. Podała mi napój, który ja wypiłem, — to pewne — i od tej chwili wznowiły się moje cierpienia i jakiś ogień pali wnętrzności moje, gdy tymczasem ręce i nogi są chłodne. Powiedziałem jej to dziś rano w obecności twego brata.

— Cóż ona odrzekła?

— Powiedziała, że nie wchodziła do mego pokoju.

— A więc widzisz!

— Widział ją i Klemens.

— Więc Klemens kłamie.

— Ale ja jestem pewnym, że widziałem mą żonę, w peignoirze białym z koronkową chusteczką na głowie.

Słowa te zastanowiły księdza Sintèly.

— A twarz miała odkrytą? — zapytał.

— Nie, zakrytą. Któżby to mógł być jeśli nie ona?

— Kto? Ktokolwiek, cały świat, ale nie Magdalena.

— Mój drogi, to są puste słowa. Jeżeli sądzisz, że kochając tak, jak ja ją kochałem, obwiniam ją dziś o najwstrętniejszą zbrodnię bez zastanowienia się, bez rozważenia wszelkich okoliczności, to mylisz się bardzo. Przez długie godziny bezsenności myślałem tylko o tem. Jeżeli nie Magdalena, więc któż by mógł być? Jeżeli nie ona, mająca własny interes w pozbyciu się mnie, istoty zgryźliwej, zazdrośnej i żółciowej, by w spokoju używać swej młodości i mego majątku, kto w całym pałacu oprócz niej, Joanny i mamki ma do mnie wstęp wolny? Kto zwłaszcza ma taką samą jak ona postawę i wzrost? Jużciż nie mała Joanna, ani olbrzymia mamka. Kto więc?..

— Skąd mogę wiedzieć, jeżeli hrabia, co mieszkasz w tym pałacu i jesteś strzeżony przez oddanego ci z całem poświęceniem Klemensa, odgadnąć nie możesz? Ale powtarzam ci, że żona twoja nie zdolna jest nie tylko popełnić złego czynu, ale mieć złą myśl nawet. Wzrosłem z nią razem i do ośmnastego roku życia znam każdą jej myśl. Kwiat polny nie jest tak czystym jak ona... święci, do których modlimy się przed naszemi ołtarzami, nie są godniejsi od niej czci i szacunku.

— Ona nie kocha mnie — szeptał hrabia nieco zachwiany, ale wysilający się jeszcze na argumenta, może dla tego, by usłyszeć zaprzeczenie z tych ust czystych i nigdy kłamstwem nieskalanych.

— Cóż to znaczy? — odrzekł ksiądz żywo. — Co znaczą uczucia ludzkie, skłonności, pociąg lub powab wobec dwóch słów: obowiązek i honor?

— Kuzynka twoja została mą żoną dla spełnienia obowiązku, do którego ją może trochę zmuszono. W takim razie czyż sumienie jej, elastyczne, jak w ogóle u istot uciemiężonych lub uważających się za takie, nie poczuło się w prawie uwolnienia się od tego obowiązku może za ciężkiego na jej siły?

— Nie mów pan tego, bo bluźnisz. Magdalena nie należy do istot podobnych. Tego dnia, w którym złożyła swą rękę w dłonie twoje, powzięła i postanowiła poświęcić się dla twego szczęścia. Jest matką, a ta najwyższa dla niej rozkosz nie uwolniła jej od przysięgi. Uważasz pan, że nie zapewniłeś jej szczęścia? Jestem pewnym, że nie skarżyła się nigdy. Gdyby ciężar okazał się na jej barki za wielki, możeby padła pod nim martwa, lecz z uśmiechem na ustach.

Hrabia, wzruszony, z trudnością uniósł się na łokciach i wpatrywał się w błękitne oczy księdza, ale czysty wzrok tego ostatniego nie zmięszał się.

— Mam w tobie zaufanie ślepe — rzekł chory. — Daj mi słowo, że wierzysz w niewinność Magdaleny a i ja sam uwierzę i powiem sobie, żem marzył.

Karol podniósł rękę uroczyście:

— Przysięgam na co tylko mam najświętszego w tym świecie i przyszłym, na moją godność kapłańską, na mój honor człowieka, że moja kuzynka jest najuczciwszą, najszlachetniejszą istotą ziemi. Odpowiadam za nią moją czcią własną.

— Dziękuję ci — rzekł chory — wyrządziłeś mi wielkie dobro... Wierzę ci...

Lecz w tejże chwili niewymowny przestrach wystąpił na twarz hrabiego.

— W takim razie — szeptał przerażony — w takim razie ja popełniłem zbrodnię.

Oblicze księdza pokryło się bladością.

— Cóżeś pan uczynił? — zawołał, składając ręce.

— Obwiniłem Magdalenę...

— Nie posiadając dowodów?

— Myślałem, że je posiadam.

— I to uczyniłeś ty, człowiek uczciwy? Nie widziałeś jej twarzy i obwiniłeś ją o straszną i najwstrętniejszą zbrodnię, gdy niepodobna było nawet coś podobnego pomyśleć! Komuż to powiedziałeś?

— Nie tylko powiedziałem, lecz nawet napisałem...

— Napisałeś?... Boże mój!... Ależ potrzeba to naprawić; wycofaj ten list, zaprzecz...

— Uczynię to.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Odpowiedzialny redaktor: Ludwik Masłowski. — Papier Braci Fijałkowskich w Białej. — Z drukarni nar. W. Manieckiego. Zarządzca: Walenty Hodak.